Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Przy malinniku. Ze zdjęć ś. p. . Mikolascha.
Z serji odznaczonej srebrnym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 16 (756) 1 CZERWCA 1934 R.



Z polowań, urządzonych przez Komitet przyjęcia dla zagranicznych uczestników kongresu łowieckiego. Od lewej siedzą pp.: Clermont, M-lle Andrieux, Ducrocq, księżna Murat, Maurycowa hr. Potocka, M-me de Smet, M-me Clermont, de Smet, M-me Poussard, Mariotti; stoją — ks. Murat, Andrieux, Castelain-Léfevre, lord Vivian, Karol ks. Radziwiłł, Maurycy hr. Potocki, Dylewski, Korsak, Haszlakiewicz, Muszyński, nadl. Gąsowski i Poussard. Photo-Plat.

TEMATY OBRAD KONGRESU M. R. Ł.

Na trzeciej sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej, która miała miejsce w Warszawie w kwietniu 1934 r. przyjęto do wiadomości szereg referatów o charakterze informacyjnym a prócz tego powzięto szereg uchwał w sprawach, wymagających decyzji M. R. Ł.

Z ważniejszych referatów o charakterze informacyjnym należy wymienić sprawozdanie Prezesa M. R. Ł. p. M. Ducrocq o działalności Rady za ostatni okres ubiegły (od ostatniej sesji Rady), sprawozdanie Sekretarza Rady hr. D'Adix o stanowisku rządów poszczególnych krajów w sprawie zagadnienia ochrony przelotnego ptactwa łownego, sprawozdanie o łosiu europejskim i o łosiu w Polsce (referaty pp. M. v. Kobylińskiego i prof. J. Gieysztora), referat p. W. Korsaka o Polsce i jej terenach łowieckich, podobne referaty o stosunkach łowieckich w Kanadzie (J. E. p. Ph. Roy), w Stanach Zjednoczonych Amer. Półn. (dr. J. C. Philipsa), w Danji (M. O. Sehested), w Grecji (Ks. Mikołaj Grecki), w Indochinach francuskich (Markiz de Barthelemy), o ubezpieczeniach łowieckich (M. Pierre Sive) i wiele innych. Niektóre z tych referatów są bardzo ciekawe i z czasem znajdą swoje streszczenie w Łowcu Polskim. Z uchwał powziętych na sesji najważniejsze są dotyczące zmiany statutu Rady w sensie upoważnienia zarządu Rady do mianowania prowizorycznie do czasu zebrania się nowej sesji nowych członków Rady, szczególniej z krajów, które dotychczas nie mają w niej swych przedstawicieli.

Następnemi ważnemi uchwałami są uchwały dotyczące przelotnego ptactwa. Uznano, że polowanie na słonki na ciągu nie jest w zasadzie szkodliwe dla rozmnoży słonek postanowiono jednak sprawę tą polecić zbadać szczegółowo. Z tytułu zarządzeń, wydanych w sprawie ochrony ptactwa przelotnego wyrażono uznanie dla zarządzeń wydanych w tym przedmiocie przez rządy Italji, Grecji i Egiptu. Podtrzymywano zasadę, że polowanie na ptactwo przelotne w szczególności na kaczki, winno się rozpoczynać z dniem 1 sierpnia, jednak co do Polski uznano, uwzględniając miejscowe stosunki i wysoki poziom łowiectwa w tym kraju, że rozpoczęcie polowania na kaczki z dniem 15 lipca, w której to dacie według oświadczeń przedstawicieli Polski kaczki są lotne, nie jest sprzeczne z dążeniami Rady i że to jest kwestja, którą Polska winna sama u siebie regulować. Wreszcie uchwalono utworzenie stałej komisji dla ustalenia jednolitych metod oceny poroży cerwidów, przyczem komisja ta, po wymianie poglądów między najważniejszemi jej referentami prof. Dykiem i p. Naglerem, zebrałyby się w jednym z miast Europy Środkowej dla powzięcia uchwał. W ten sposób w głównych zarysach zostały wyczerpane tematy obrad Międzynarodowej Rady Łowieckiej, której Prezes p. Ducrocq zamykając obrady wyraził podziękowanie członkom Rady za podjęte prace zaś pod adresem Polski słowa uznania za niezapomniane przyjęcie jakiego Rada doznała.

Z POLOWAŃ NA JARZĄBKI.

Na jarząbki polowałem w ciągu kilkunastu lat (1917 — 1926) w północno-wschodniej Rosji, w kostromskiej i wiackiej gub. Stąd, na północ od wschodnio-syberyjskiej linji kol., ciągnęła się nieprzerwanie masa leśna poprzez wołogodzką gub. w stronę tundr syberyjskich. W tym kierunku szły lasy wyłącznie świerkowe, z domieszką brzozy i osiki. Były one ostoją jarząbków. Wystarczyło posunąć się na południe od wspomnianej linji kol., gdzie zaczynały się większe kompleksy uprawnych pól, dalej bory sosnowe, dolina dużej rzeki i łąki — jarząbków było coraz mniej.

Wogóle było ich tam bardzo dużo. Wystarczyło wejść w las o kilkadziesiąt kroków od domu, aby któregoś z nich spłoszyć, lub usłyszeć jego poświst. Nie płoszył ich ryk syreny tartacznej, zgrzyt pił i gwar ludzki. Jeśli rąbano gdzieś las na potrzeby tartaku, wynosiły się na pewien czas, aby z chwilą skończenia wyrębu powrócić. W jednym roku wokoło tartaku płonęły lasy. W ciągu kilku letnich tygodni żyliśmy niby w czarnej chmurze. Byłem pewny, że wypłoszy to jarząbki z tych okolic zupełnie. Nic podobnego. Jesienią wprawdzie ich tam nie było prawdopodobnie dlatego, że nie znajdywały żadnego pożywienia, ale wiosną zjawiły się w ilości nie mniejszej, niż poprzednio i nawet słały w młodej trawie gniazda.

Z powyższego można wnosić, że nie są one zbyt płochliwe, natomiast są bardzo przywiązane do swoich miejsc pobytu. Do człowieka odnosiły się nawet z pewną dozą zaufania. Często spłoszony jarząbek najspokojniej sadowił się w odległości kilkunastu kroków zupełnie widocznie. O ile broń była w pogotowiu, miało się łatwy, ale i szybki strzał, gdyż trwało to małą chwilę, poczem odlatywał, zaszywając się w gęstwinę. Wypatrzeć go następnie jest niezmiernie trudno. Na to trzeba mieć długoletnie doświadczenie, no i doskonały wzrok.

Nieraz w ciągu bardzo długiego czasu wprost przez upór starałem się wypatrzeć jarząbka, który w moich oczach skrył się w gęstwinie świerka. Kończyło się zawsze tem, że zrywał się on z miejsca, które, zdaje się, już sto razy przedtem oglądałem.

Dla niedoświadczonych myśliwych istnieje przedewszystkiem ta trudność, że jarząbek nie zatrzymuje się dokładnie w tem miejscu, w którem zapadł, lecz momentalnie przesuwa się po gałęzi w bok, kryjąc się pod nawisłemi gałęziami drzewa. Siada bliżej pnia, przesuwając się następnie ku końcowi gałęzi. O ile zauważy, że jest przedmiotem specjalnych obserwacyj, poprostu kładzie się wzdłuż gałęzi, zlewając się swem upierzeniem z korą drzewa w jedną całość. Przedstawia wtedy niewielką wypukłość, niby jakaś narośl, lub sęk.

O ile się dostrzeże coś podobnego, nie będąc pewnym, że to jest właśnie jarząbek, należy, nie tracąc z oczu raz zauważonego punktu, stuknąć czemś bardzo lekko w pień drzewa, lub nawet tylko zachrobotać po korze. Jarząbek podniesie głowę, lub cały wstanie na nogi. Trzeba z tego skorzystać i prędko strzelić.

Naturalnie, ten sposób nie zawsze prowadzi do celu, gdyż często ptak odrazu zrywa się i odlatuje. O dobrym strzale nie może być mowy.

Pewnego razu na moje leciutkie stuknięcie, jarząbek uniósł głowę. Strzelić nie mogłem, gdyż gałąź była gruba, drzewo wysokie i cel ledwie widoczny. Czekałem, trzymając broń w pogotowiu. Po dłuższej chwili jarząbek opuścił głowę, wracając do pierwotnej pozycji. Przy powtórnem stuknięciu — odleciał.

To, co wyżej powiedziałem, nie jest jakimś specjalnym rodzajem polowania na jarząbki, gdyż na „wypatrywanego" nikt na nie nie poluje. Może to mieć zastosowanie przy wypadkowem spotkaniu, często przy polowaniu z psem (łajką).

Najbardziej rozpowszechnionym rodzajem polowania na jarząbki jest polowanie z wabikiem. Odbywa się ono dwa razy do roku: wiosną i jesienią. Wiosną, rzecz prosta, strzela się tylko samce. Pomiędzy polowaniem wiosennem i jesiennem zachodzą pewne różnice, jak w sposobie wabienia, tak i w reagowaniu ptaków na wabienie.

Różnice w sposobie wabienia, to zn. w stosowaniu różnych warjacyj i odcieni tonu poświstu, są mało widoczne i, aby je dostrzedz i zrozumieć, trzeba przedtem nauczyć się wabić, co znowu można osiągnąć tylko przez ćwiczenia praktyczne. Dlategoteż uważam, że wszelkie objaśnienia i wykresy do celu nie prowadzą.

Osobiście znam i stosowałem cztery różne warjanty tonu: wiosną a) na samca, chcąc się przekonać o jego obecności w danem miejscu, b) kiedy podfrunie i znajduje się już blisko; jesienią — a) na pojedyńczego jarząbka (zupełnie jak wiosną, z nieco odmiennem tylko zakończeniem), b) na młode w stadzie.

Różnice w reagowaniu ptaków na wabienie są następujące: wiosną samiec, lecąc na głos samicy, przylatuje do myśliwego, natomiast jesienią w większości wypadków nie przylatuje, lecz tylko podlatuje i trzeba samemu zbliżać się do niego, idąc na głos. Dobrze jest umieć naśladować odgłos furknięcia jarząbka i używać tego, naturalnie w odpowiedniej chwili, podchodząc. Wylecieć zupełnie może stary kogut, rzadziej kura. Młode jarząbki, szczególnie w początku sezonu, najczęściej tylko odzywają się; lecą w wypadku uprzedniego zabicia starki.

To wszystko wymaga dużego doświadczenia, umiejętności cichego podchodu, orjentacji na głos i wypatrywania. Wabienie wiosną jest łatwiejsze. Jesienią może to robić z powodzeniem tylko bardzo doświadczony myśliwy. Często w ostatniej chwili, już prawie na oczach myśliwego, jarząbek potrafi tak się ukryć, że niepodobna go ani wypatrzeć, ani też zmusić do wydania głosu. Podchodząc na odzywające się głosy do stada, które rozsiadło się na niedużej przestrzeni, należy uważać, aby którego nie ominąć. Jarząbek potrafi się przyczaić, aby potem z ostrzegającym krzykiem zerwać się ztyłu myśliwego. Pozostałe, słysząc to, albo pozrywają się, albo ukryją śród gałęzi, a wtedy trudno jest zmusić je do wydania głosu, no i — wypatrzeć.

Dopiero po kilku latach praktyki doszedłem do tego, że w połowie wypadków zwycięstwo było po mojej stronie.

Dlaczego jarząbki-samce lecą na wabik wiosną, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, dlaczego jednak czynią to również i jesienią — dokładnie nie wiem. Przypuszczam, że ma to pewien związek z wyszukiwaniem sobie towarzystwa na zimę. Dlatego wylatują i samce i samice.

Co się tyczy racjonalności wiosennego odstrzału jarząbków, zdania są podzielone, przyczem Sz. Redakcja „Łowca Polskiego" wypowiedziała się w sensie negatywnym.

W owych stronach, gdzie polowałem, nikt się nad tem zbytnio nie zastanawiał. Ponieważ jednak ta kwestja mnie interesowała, kilkakrotnie rozmawiałem na ten temat z miejscowymi myśliwymi, którzy

nie z książek znali życie lasu i jego mieszkańców. Byli między nimi ludzie prości i ludzie ze średniem, a nawet wyższem wykształceniem. Wszyscy zgodnie twierdzili, że wiosenny odstrzał jarząbków najmniejszej szkody nie czyni. Samiec żadnego udziału w życiu rodzinnem nie bierze, przeciwnie, podobnie jak robią to kaczory, wyszukuje gniazda i tłucze jaja, o czem zresztą mogłem się naocznie przekonać.

Ze swej strony twierdzę, że obawy zabicia wiosną, polując z wabikiem, samicy są zupełnie bezpodstawne, gdyż na wabik może wylecieć tylko samiec.

Kura nawet z miejsca się nie ruszy i wogóle w tym czasie jakoś mało się je widuje. Pozostają bardzo rzadkie strzały przypadkowe. Ale, jeśli ktoś jest zdolny do popełnienia zbrodni, czyż nie znajdzie do tego tysiąca innych okazyj? Czyż nie zdarzają się wypadki zabicia przez „omyłkę" z budki cieciorki? Czyż zabicie głuszycy na tokach przedstawia jaką większą trudność?..

Byłoby niezmiernie ciekawem i pożądanem omówić ten temat obszerniej na łamach prasy łowieckiej.

Mogłem również stwierdzić pośród jarząbków ogromną przewagę samców w stosunku do ilości samic. Pomimo wiosennego odstrzału, jesienią również przeważnie padały samce. Nadmiar samców jest też podobno z niektórych względów szkodliwy.

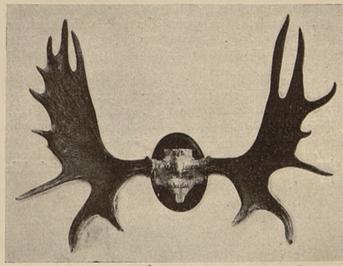
Już koło połowy marca, w cieplejsze dni, jarząbki zaczynały poświstywać. W tej porze można było usłyszeć je w ciągu całego dnia. Na wabik jeszcze nie szły conajwyżej odzywały się. Wszelkie poważniejsze próby w tym kierunku uniemożliwiała masa śnieżna, zaściełająca lasy. Polowanie zaczynało się dopiero w drugiej połowie kwietnia. Najlepszy wab bywa pomiędzy 1 — 15 maja, kiedy większość samic siadła już na gniazdach.

Niema reguły bez wyjątku. Pewnego razu w początkach marca szedłem drogą przez las. Dzień był wyjątkowo ciepły, odwilż. W pewnej chwili usłyszałem furknięcie jarząbka. Przeczekawszy kilka minut, bez przekonania i żadnej nadziei zawabiłem. O dziwo! W jednej chwili jarząbek znalazł się o kilkanaście kroków przedemną. Aby go później dostać, musiałem zejść z drogi i po pas zagłębić się w śnieg. Był to mój jedyny wypadek tak wczesnego zabicia jarząbka.

Wabiki robiłem sobie sam z kości nogi jastrzębia lub głuszca. Można je robić również z metalu, kory lipowej i pióra gęsiego. Te ostatnie są doskonałe, ale bardzo nietrwałe i przez to niepraktyczne. Metalowe mają tę wadę, że osiadająca na ściankach para z ust bardzo łatwo, szczególnie w chłodniejszem powietrzu, skrapla się i zalewa otworek w wosku. Najlejsze są kościane. Zrobienie wabika, przy pewnej wprawie, nie przedstawia większych trudności. Jeśli wabik odrazu nie udał się, t. zn. nie można wydobyć z niego czystego i potrzebnego tonu, najlepiej poprostu wyrzucić go i zabrać się do roboty nowego. Żadne poprawki nie pomogą. Wabików trzeba mieć zawsze kilka, aby, gdy jeden w najpotrzebniejszej chwili odmówi posłuszeństwa, zastąpić go natychmiast innym. Do kompletu konieczna jest długa igła, służąca do przeczyszczania otworku w wosku, czego zachodzi częsta potrzeba. Nocując w lesie przy ognisku, należy pamiętać, aby wabików nie trzymać blisko ognia, gdyż od nagrzania ścianek wosk wewnątrz mięknie i deformuje się otworek.

Przygotowawszy sobie w ciągu zimy kilka wabików, z niecierpliwością oczekiwałem nadejścia właściwej pory. Stopniowo dni stawały się coraz dłuższe, silnie słońcem ogrzewane, tylko nocami mróz brał jeszcze las we władanie. Wreszcie nadchodził dzień, kiedy masa śnieżna niknęła, rozpływając się w tysiącznych strumieniach. Las, chociaż jeszcze mokry i trudny do zdobycia, stał dla myśliwego otworem.

W owych czasach każdą niemal wiosenną noc spędzałem w lesie na tokach. Jarząbki strzelałem przeważnie w powrotnej drodze do domu. Często jednak wychodziłem na nie specjalnie. Polowałem zawsze sam. W tej właśnie samotności, ciszy i spokoju kryje się cały urok tych łowów. Do tego dochodzi jeszcze to przyjemne uczucie, że tylko dzięki własnej przemyślności, poznawszy tajniki życia tych ptaków, może je człowiek zdobywać. Do końca życia nie zapomnę tego uczucia radości, tryumfu i dumy, kiedy po wielu nieudanych próbach wywabiłem wreszcie na strzał pierwszego jarząbka.



Z III Pokazu trofeów lowieckich 1934 r. Byk Karola ks. Radziwiłła (myśliwy W. hr. Zamoyski), III miejsce na pokazie.

Jarząbki zaczynają odzywać się bardzo wcześnie. Kilkakrotnie słyszałem już je, podchodząc głuszca. Na wabik jednak zaczynają iść później, kiedy zupełnie się już rozwidni i słońce trochę przygrzeje. Polowanie trwa do g. 9 — 10. O ile dzień jest pochmurny, trwa nieco dłużej. Następnie — po południu od g. 5-ej. W ciągu dnia na wabik nie idą, przynajmniej bardzo rzadko. W tej porze, jak wiosną tak i jesienią, można je spotkać na brzegu lasów, od których jednak nigdy daleko nie odlatują, w miejscach suchych, piasczystych. Bardzo często spotykałem je na torze kolejowym, gdzie kąpały się w piasku i połykały drobniutki żwir. To samo czyniły i inne ptaki. Pewnego razu udało mi się zaobserwować taką sjestę, w której przyjmowały udział: głuszec, dwa cietrzewie i kilka jarząbków, siedząc w niewielkiej od siebie odległości. Ulubionem miejscem przebywania jarząbków były też wzniesienia porosłe jałowcem, którego jagodami chętnie się żywią.

Jarząbek nie ma widocznie wielkiego zaufania do swoich niedużych, wybitnie zaokrąglonych skrzydełek. Nigdy nie widziałem któregoś z nich w dłuższym locie. Nawet kilkakrotnie płoszony daleko nie odlatuje, lecz co kilkadziesiąt kroków przysiada. Więcej liczy na swoją cudowną umiejętność chowania się śród konarów drzew, niż na siłę swoich skrzydeł. Leci na wyprężonych skrzydłach, i jakoś nie dostrzegłem, aby niemi poruszał, jakgdyby do jednego przelotu wystarczała mu zawsze siła odbicia się z miejsca podrywu. Zato swoje krótkie przeloty robi błyskawicznie. Potrafi mignąć między wierzchołkami drzew, jak cień. Zrywa się z głośnym, ale jakby głuchym furkotem, odmiennym od furkotu kuropatwy, w którym jest coś suchego, trzaskającego. Zrywając się przestraszony, wydaje kilkakrotnie głos, jakgdyby mówił szybko: piti, piti, pi-i-t! Natomiast, jeśli zauważy niebezpieczeństwo, powtarza częstotliwie, coś w rodzaju: trrl, trrl, trrl... Jeśli podobny dźwięk się usłyszy, można być pewnym, że za sekundę jarząbek poderwie się i odleci. Obserwując coś, wyciąga szyję i przechyla głowę, lub kręci nią podobnie, jak robi to głuszec, lub cietrzew. Zasadniczo jest to ptak

ostrożny i nawet chytry, chociaż czasami odnosi się do człowieka z rozbrajającem zaufaniem.

Ponieważ las miałem pod bokiem, wystarczało mi wyjść z domu o 5-ej rano. Jarząbki można było spotkać tam wszędzie, jednak najwięcej było ich w owych lasach świerkowych, głównie w pobliżu leśnych strumieni i rzeczułek. Mając w tem pewne doświadczenie, odnalezienie ulubionych miejsc przebywania jarząbków nie przedstawia większych trudności, ze względu na ślady, jakie po sobie zostawiają. Z łatwością można poznać, jak dawno w danem miejscu były.

Wybrawszy sobie jakąś dróżkę, należy iść wolno i możliwie cicho, co pewien czas przystając i wabiąc. Trzeba pamiętać, że spokój i unikanie zbędnych ruchów, tembardziej gwałtownych, są podstawowemi czynnikami powodzenia. Pośpiech do niczego nie doprowadzi.

Jeśli w odpowiedzi na poświst rozlegnie się furkot, to znaczy, że jarząbek usłyszał i zaczyna podlatywać. Nie zawsze zaczyna się odrazu od tego. Często początkowo długo odpowiada, aby potem stopniowo, lub w jednym przelocie usiąść na widoku. Usiadłszy, zwykle rozpuszcza skrzydła, trzęsie niemi i, kręcąc głową, wypatruje objektu, do którego zdążał. Wabić należy z przerwami, nigdy za często.



Z III Pokazu trofeów łowieckich 1934 r. Nr. kat. 101. Byk Centr. Adm. Stol. Dóbr gr. kat. Metropolji we Lwowie IV miejsce na pokazie; III miejsce wśród jeleni karpackich.

Wogóle niemożliwą byłaby próba ustalenia jakiegoś określonego porządku i kolejności zdarzeń wywabienia jarząbka. Jest w tem ogrom możliwości, różnorodności i niespodzianek. Na ten temat można byłoby pisać całe tomy.

Przebiegając myślą swoje tak liczne spotkania z jarząbkami, w każdem z nich znajduję coś innego. Niema w nich nic powtarzającego się, nic monotonnego i nic nieciekawego.

Często po jednorazowem zawabieniu jarząbek z głośnym furkotem i radosnym poświstem wylatywał z gęstwiny i sadowił się w pobliżu; to znowu, nie lecąc w prostej linji, w krótkich przelotach zataczał koło, jakgdyby badając teren; często po dłuższem odzywaniu się i kilku przelotach zacichał, jakgdyby niknąc zupełnie, aby następnie niespodzianie wzlecieć i usiąść ztyłu myśliwego.

W takich wypadkach należy odwracać się niezmiernie wolno i ostrożnie. Lepiej nawet zupełnie się nie ruszać, lecz cicho zawabić, a jarząbek zmieni miejsce.

O ile w pobliżu leży na ziemi pień drzewa, jarząbek w większości wypadków sfrunie na niego, lub wejdzie z ziemi, i, napuszony, zacznie się po nim przechadzać. Bardzo często, zwłaszcza w późniejszych godzinach, kiedy słońce las obsuszy, sfruwa na ziemię i zbliża się do myśliwego pieszo. Podchodzi bez poświstu i trzeba dobrze uważać, gdyż niebacznym ruchem można go spłoszyć; wtedy albo zerwie się i odleci, albo też zawróci na piechotę i zniknie. Zwykle dzieje się to, jeśli wabić siedząc na ziemi, co jednak zupełnie nie jest wskazanem.

Miałem następujące zdarzenie. Zepsuł mi się ulubiony wabik. Usiadłem tedy na ziemi, oparty plecami o pień grubego drzewa, i igłą zacząłem poprawiać otworek w wosku. Szukając odpowiedniego tonu, musiałem kilkanaście razy zaświstać. Nagle usłyszałem za sobą lekki szelest. Wykręciłem ostrożnie głowę w bok i zobaczyłem jarząbka, który zbliżał się ku mnie pieszo. Byłem tak zaciekawiony tym widokiem, że zapomniałem nawet o strzelbie, która stała obok, oparta o drzewo. Wiedziałem zresztą, że najmniejszy mój ruch spłoszy go. O kilka kroków jarząbek zatrzymał się, wyciągnął szyję i zaczął słuchać. Po kilku chwilach zawrócił i szybko się oddalił. Nie wiem, czy mnie zauważył, czy też tylko wyczuł moją obecność. Wywabić go następnie nie mogłem.

Wogóle jarząbki chodzą bardzo szybko, z nadzwyczajną zręcznością przesmykając się pomiędzy napotkanemi przeszkodami, których po lesie nie brak. O ile natrafią na leżące na ziemi gałęzie, wolą się pomiędzy niemi, lub pod niemi przesunąć, niż przejść górą, lub przefrunąć. Zauważyłem to kilkakrotnie. Nawet w lesie o niezbyt gęstem podszyciu złapać któregoś z nich na muszkę jest bardzo trudno.

Zdarza się też, że odrazu odezwie się z różnych stron kilka sztuk. W takich wypadkach dochodzi czasami między kogutami do walki, którą zwykle tylko słyszy się w gęstwinie, rzadziej widzi. Dwa razy miałem jednak sposobność taką bójkę zaobserwować. Zachowują się podobnie, jak cietrzewie.

W podobnych wypadkach wywabić jarząbka nietrudno. Zwykle któryś z nich, może najsilniejszy, wkrótce wyleci na strzał. Pozostałe przycichną. Po strzale, nie należy ruszać się z miejsca, lecz zachować najgłębszą ciszę i spokój. Po dłuższej przerwie znowu zacząć wabić. Jarząbki przez pewien nawet dłuższy czas mogą się zupełnie nie odzywać, ale nie należy się tem zrażać, gdyż potem napewno dadzą znać o sobie. W ten sposób zabiłem raz, prawie nie schodząc z miejsca, trzy sztuki.

Tak mniej więcej odbywa się proces wabienia jarząbków. Aby jednak poznać wszystkie jego możliwości i odcienie, zrozumieć i ukochać, trzeba — przeżyć.

Chwila, w której jarząbek z furkotem wylatuje z gęstwy leśnej, niby ciągniony jakąś wszechmocną, niewidzialną siłą, ma w sobie specjalny, nieodparty urok, dostarczając nigdy niezapomnianych wzruszeń.

Nie należy sądzić, że każdego jarząbka można wywabić na strzał. Owszem, przy dużej wprawie udaje się, szczególnie wiosną, w wielu wypadkach, ale bynajmniej nie zawsze. Jeśli jarząbek przez dłuższy czas nie daje się ruszyć z miejsca, najlepiej zostawić go w spokoju i, nie tracąc czasu, iść dalej.

Dni ciche, ciepłe, ale nie gorące, są uważane za najlepsze do wabienia. Rankiem idą jarząbki na wabik zawsze lepiej, niż po południu. Można je wabić z mniejszem lub większem powodzeniem w każdą pogodę, byle tylko nie w mróz, lub nawet silny chłód. Kierunek i siła wiatru mają przy tem ogromne znaczenie.

Mam jednak wrażenie, że w tej kwestji, jak i wielu innych, trudno jest powiedzieć coś ściśle określonego. Często przy najbardziej, zda się, sprzyjającej pogodzie dają się wabić z trudem, podczas gdy w inny dzień lecą jeden przez drugiego. Widocznie mają w tem jakieś swoje tajemne prawa, im tylko znane i wiadome, któremi się powodują.

Pewnego razu, spędzając na tokach dwie noce w lesie, cały dzień zużyłem na wabienie jarząbków. Trafiłem na nieszczególną pogodę. Było pochmurno, chwilami padał deszcz; nieduży, chwilami porywisty, ale ciepły wiatr. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie miałem wielkiej nadziei na dobre wyniki. Tymcza-

sem jarząbki szły na wabik cudownie. Rezultat — 16 sztuk.

Najodpowiedniejszą bronią na polowania z wabikiem byłby, według mnie, 6 mm. sztucerek. Jarząbki sadowią się zwykle bardzo blisko i dają dość czasu na wycelowanie. Często miałem nawet obawę zupełnego rozbicia ptaka. Dalekich strzałów wogóle niema. Cichość strzału miałaby też duże znaczenie.

Nie posiadając innej broni, prócz dubeltówki 12-go kal., radziłem sobie w ten sposób, że robiłem półnaboje z drobnego śrutu i kładłem je do prawej lufy. W lewej miałem nabój normalny, na wypadek konieczności dalszego strzału. Zwykle strzelałem jarząbki śrutem Nr. 8 wiosną i Nr. 6 jesienią.

Nigdy nie należy śpieszyć się ze strzałem, lecz spokojnie czekać na dogodną chwilę. Przy gorączkowych, w większości wypadków zupełnie niepotrzebnych i przedwczesnych strzałach, zwykle traci się ptaka, lub, co gorsza, rani go. Jeszcze raz powtarzam, że spokój i opanowanie w połowie zapewniają powodzenie.

Wiosenne polowanie trwało mniej więcej do końca maja. W tym czasie zjawiały się już masy komarów, uniemożliwiając nietylko wabienie, ale wogóle dłuższe przebywanie w lesie. Zresztą i jarząbki szły na wabik coraz oporniej. W początkach czerwca niknęły, zaszywając się w głuche miejsca, gdzie odpoczywały i leniały.

W końcu sierpnia można było znowu zacząć polowanie z wabikiem, które trwało mniej więcej do końca września. W zasadzie polowanie jesienne niczem nie różni się od wiosennego, jest tylko, o czem już wspominałem, trudniejsze. Zato może dać bez porównania lepsze rezulaty. Jarząbki trzymają się stadami, podczas gdy wiosną ma się do czynienia tylko z pojedyńczemi sztukami.

W tej porze należy ich szukać w lasach, gdzie przeważają drzewa liściaste, głównie jarzębina, osika i olcha. Rankami i pod wieczór można napotkać je w borach sosnowych, na jagodnikach. Jeśli natrafi się na stadko, trzeba starać się przedewszystkiem odstrzelić starkę, poczem kilka młodych można z łatwością wywabić.

Specjaliści potrafią wybić w ten sposób całe stadko, co naturalnie zupełnie nie jest wskazanem. Stare koguty i pojedyńcze sztuki trzymają się również w pobliżu stadek, jednak można je spotkać również w miejscach, gdzie najmniej można było się ich spodziewać.

Przed wojną miejscowi myśliwi, t. zw. „promyszlenniki", bili jarząbki setkami, wysyłając je następnie do większych miast, gdzie były bardziej cenione i poszukiwane. Za moich czasów byli oni wszyscy na szczęście „bezrobotni" wskutek braku prochu i głównie — rynków zbytu. Chętnie rozmawiałem z nimi i słuchałem przeróżnych opowieści z ich myśliwskiego życia. Czasami im wierzyłem, czasami tylko udawałem, że wierzę, ale zawsze podziwiałem w duszy przedziwna znajomość lasu, życia zwierząt i sposobów łowów. W ten sposób uczyłem się.

Pewnego dnia spotkałem jednego z nich, zbierającego bardzo pokojowo jagody. Powiedział mi, że przed chwilą spłoszył stado jarząbków. Poszliśmy. Mogłem się przekonać do jakiej perfekcji można dojść w umiejętności wabienia, podchodzenia i wypatrywania. W przeciągu najwyżej godziny zabiłem przy jego pomocy 7 sztuk.

Na jarząbki polowałem również z psem. Najlepsza pora — to koniec września i październik, kiedy liście zaczną już opadać. Ogromne znaczenie ma tu pies, który nie powinien zbyt głośno oszczekiwać, gdyż jarząbek tego nie znosi, a już w żadnym wypadku nie powinien wspinać się łapami na drzewo, co wiele łajek robi.

Od myśliwego tego rodzaju łowy wymagają przedewszystkiem umiejętności szybkiego i cichego podejścia, wypatrzenia ptaka, szybkiej orjentacji w strzale, no i — bardzo dobrych nóg.

Rola psa powinna ograniczyć się do znalezienia ptaków i w chwili ich podrywu do kilkakrotnego głośnego szczeknięcia, aby myśliwy mógł go usłyszeć i odnaleźć. Następnie powinien spokojnie usiąść pod drzewem, na którym ptaki usiadły, i w żadnym wypadku głośno nie oszczekiwać, conajwyżej cicho piszczeć. Zobaczywszy podchodzącego myśliwego, nie powinien objawiać swej radości, aby w ten sposób nie zwrócić na niego uwagi ptaków, które go obserwują.



Z III Pokazu trofeów łowieckich 1934 r. Rogacz p. Wł. Chomickiego. III miejsce na pokazie.

Jarząbki nawet młode zachowują się przy psie bez porównania ostrożnej i więcej zwracają na niego uwagi, niż inne ptaki, a przytem dużo krócej znoszą jego obecność. Dlategoteż nawet przy dobrym, t. j. cichym psie, trzeba szybko i umiejętnie podchodzić, co nie jest łatwem. Obserwując psa, nie zapominają o tem, aby się ukryć. Nie kryją się może tak, jak w wypadku spłoszenia ich przez człowieka, ale wystarczająco, aby z trudem można było je wypatrzeć, co szczególnie daje się we znaki, jeśli nie usiadły na drzewie liściastem. Zdarza się, że jarząbek, zauważywszy podchodzącego myśliwego, nie odlatuje, lecz zaszywa się w gałęzie świerku, i wtedy dopiero zaczyna się tragedja wypatrywania, o czem już mówiłem.

Specjalnie na jarząbki nikt w tamtych stronach z psem nie polował, lecz biło się je, polując jednocześnie i na inne ptaki, często nawet po kilka sztuk dziennie.

Polowanie z łajką na jarząbki jest bardziej rozpowszechnione na Syberji, chociaż i tam, o ile wiem, rzadko kto wyłącznie na nie w ten sposób poluje.

Najczęściej poluje się jednocześnie i z psem i z wabikiem. W tym wypadku najlepiej jest iść do lasu we dwóch. Skoro pies znajdzie stadko, myśliwi podchodzą i psa odwołują, poczem wszyscy odchodzą na odległość kilkudziesięciu kroków. Po pewnym czasie jeden z myśliwych zostaje na miejscu, trzymając psa, drugi obchodzi stadko i zaczyna wabić.

Jarząbki, które nie zechcą pójść na wabik i zerwą się, często trafiają pod strzały myśliwego, który pozostał na miejscu z psem. W każdym razie obserwuje on kierunek ich odlotu, aby później pójść znowu za niemi. Pies brany jest tylko po to, aby prędzej ptaki wyszukać. W ten sposób polują „promyszlenniki".

Kiedy liście opadną z drzew zupełnie, można polować również na „wychodnego". Jak wiadomo, jarząbki późną jesienią i zimą karmią się pękami osiki, olchy, brzozy i t. p. drzew. Należy zatem wyszukać miejsce ich wylotu, które zawsze bywa w pobliżu jakiegoś strumienia, zasiąść i czekać. Zasiadać należy wczesnym rankiem, albo przed wieczorem, na godzinę przed zachodem słońca. Niezbyt to ciekawy rodzaj łowów, ani mogący dać dobre rezultaty, ale jeśli ktoś lubi urok budzącego się, lub usypiającego lasu, może go spróbować tembardziej, że przy okazji można łatwo ustrzelić głuszca, cietrzewia, lub jakie inne ciekawe stworzenie, wychodzące na żer.

Lepszy i może bardziej ciekawy jest rodzaj polowania z jarzębiną. W tym celu należy zawczasu przygotować sobie większą ilość gałęzi obwieszonych jagodami i do czasu ukryć je. Późną jesienią, kiedy jarzębina w lesie zniknie, należy w kilku odpowiednich miejscach gałęzie porozwieszać i zostawić. Po kilku dniach sprawdzić, które z nich zostały objedzone. Zamienić je świeżemi, zasiąść i czekać. Jarząbki, dla których jarzębina jest przysmakiem, chętnie będą wylatywały. Gdzie jest ich dużo, miejsce zostało umiejętnie wybrane i ostrożności zachowane — ten rodzaj łowów może dać nawet dobre rezultaty.

Podobnie poluje się na głuszce i cietrzewie, używając snopków owsianych, które rozstawia się na polu, znajdującem się w lesie.

To są wszystkie rodzaje łowów na jarząbki, jakie znam praktycznie. Osobiście nad wszystkie przenoszę polowanie z wabikiem, dające najwięcej wzruszeń łowieckich.

W maju 1932 roku zabiłem, polując z wabikiem, białego jarząbka. Strzeliłem przez gałęzie i, podniósłszy, byłem niezmiernie zdumiony i uradowany. Pokazałem go miejscowym myśliwym, którzy orzekli, że jest to niezmiernie rzadki wypadek, jednak podobne już spotykali. Nazywają ich tam: „korolki".

Z upierzenia podobny był do pardwy, z ogromną przewagą białych piór. Pióra jasno-żółte miał tylko na plecach, głównie na skrzydłach i szyi. Spód cały biały, z wyjątkiem kilku żółtych piór na piersiach i podgardlu. Wielkości był normalnej, może nieco smuklejszy. Czy to był albinos — nie wiem.

Po świetnych i tak ciekawych pracach i artykułach o jarząbku, zamieszczonych nie tak dawno w „Łowcu Polskim", z wielką nieśmiałością kreśliłem te swoje skromne wspomnienia i uwagi, tembardziej, że zgóry wiedziałem, że nic nowego lub specjalnie ciekawego do powiedzenia nie mam.

Pocieszam się tylko tem, że, jak słusznie jeden z Sz. Autorów zauważył: „niemasz rzeczy błahych, niemasz drobnostek w przyrodzie" — więc może i w moich słowach znajdzie się choć jedno, mogące odegrać rolę cegiełki, z jakich człowiek od wieków buduje tę drogę, którą dąży ku jak najściślejszemu zżyciu się z przyrodą i poznaniu życia jej mieszkańców.

JAN SŁUPSKI.

NA TEMAT „ODRĘBNOŚĆ WRAŻEŃ NA TOKACH GŁUSZCÓW I CIETRZEWI".

Szanowny Autor artykułu pod powyższym tytułem w „Łowcu Polskim" Nr. 12/34, str. 241, — raczy mi darować, iż podszywam się pod tenże tytuł, aby nawiązać opinję, opartą na własnych przeżyciach — przedewszystkiem w Karpatach, która nieco odmiennie wypada. Na tę odmienność składa się kilka czynników o zupełnie różnej naturze.

Wychodzę z zasadniczego założenia, że pora godowa zwierzyny, którą chcemy zachować, to przedewszystkiem pora wymagająca opieki, ochrony i spokoju; z drugiej jednak strony, pora najbardziej kusząca do łowieckiego wyzyskania okazji zdobyczy, jakie podaje — nadto pora najpiękniejszych nastrojów z kniei i przyrody — dla myśliwych wrażliwych na jej piękno.

Jak to wszystko pogodzić? wszystkiego użyć, a szkodę najmniejszą przyrodzie uczynić?!

Pierwszym obowiązkiem myśliwego-hodowcy jest opieka nad porą godową, jako decydującą o przyszłych generacjach zwierzyny — specjalna opieka właśnie dlatego, że zwierzyna, będąc w nastroju godowym, traci na ostrości zmysłu samozachowawczego. Jeżeli się osobiście opiekę tę jak najszerzej wykonuje, ma się zarazem mnóstwo okazji do ostrożnego studjum nietylko nad życiem w przyrodzie — ale i do poddania się całemu jej czarowi. Spełnianie tych dwu zadań da się jak najlepiej pogodzić, bo jedno drugie ułatwia.

Trzecie zadanie myśliwego — zdobycz, — musi u hodowcy iść na drugi plan, t. j. być wykonywanem jak najmniej kolidująco z poprzedniemi.

Specjalnie przy tokach głuszców karpackich da się to doskonale uskutecznić. Czy równe są okoliczności na nizinach, nie wiem, nie znam bowiem tych toków, przypuszczam jednak analogiczne stadja. Rozchodzi się o wyzyskanie do odstrzału dość długiego jeszcze okresu o pełnych nastrojach toku — a już po pokryciu kur. Pisałem o tem dawniej więcej szczegółowo zarówno do „Ł. P.", jak opisywałem przeżycia w swym pamiętniku „Z Karpat", więc nie chcę tu się powtarzać.

Sam fakt odstrzału? — Jedni lubią go w nastroju, jaki daje ciemność i tajemniczość; — ci dobrze czynią, dokonując go garścią grubego śrutu — bo to wogóle strzał „z grubsza" tylko. — Inni wolą w tym ciemnawym jeszcze momencie oddać się w pełni czarowi tajemniczości, jaki całe uroczysko napełnia, a śmiercionośne skrzywienie palca odkładają do chwili, gdy cel dokładnie widzą i mogą jego jakość ocenić. Tym godnie posłuży kula, która, dobrze dobrana, nigdy nie rozbija i daje zasłużoną, a wysoką satysfakcję precyzyjności.

Swego czasu poruszałem kwestję oceny jakości koguta głuszcowego, podając, jak go w Karpatach taksujemy; temat nie został przez nikogo dotknięty, czyżby nad nim na tokach nizinnych przechodzono do porządku? Względnie do tego stopnia strzelano po nocy, że jako czysto przypadkowy — pozostawiano bez uwzględnienia?

A cietrzewie? — Pierwiastek tajemniczości prawie zupełnie odpada — scenerja traci więc główny czar z toku głuszców. A więc jakiś inny urok i to o niewypowiedzianym wdzięku tu działa! Gdy pierwszy wiosenny dzwonek cietrzewia dojdzie naszego ucha, — mnie przynajmniej przejmuje tak głęboko, że nigdy nie śmiałbym go z żadnym innym

nastrojem w myśliwskiej przyrodzie porównać! Więcej powiem — dziś jeszcze jestem pod urokiem pierwszy raz w mem młodocianem życiu usłyszanego tego dźwięku — z dalekich łazów podkarpackich.

Dla mnie urok z tych dwu ptaków płynący — to nie malarstwo i muzyka, zróżniczkowane w nim! Dla mnie tok głuszców to czar głębokiej kniei — świątyni szczytowej, — dzwonek cietrzewi, to czar jakiejś raczej sielanki o nieuchwytnym, ponad wszystko delikatnym wdzięku ze świata myśliwskiej przyrody; — ale obydwa uroki czarują tylko drogą akustyczną.

A sprawa zdobycia cietrzewia?

To zupełnie inny rodzaj przeżyć. W wiekach średnich powiedzielibyśmy: — rzuciłem lutnię i nastroje wschodzącej jutrzenki, chwyciłem łuk i kołczan — za dotknięciem różdżki wielkiej bogini z poety w łowcę twardego przemieniony!

Podczas gdy zabicie głuszca, to epilog nader łatwy do osiągnięcia, gdy się raz trudności terenowe tokowiska opanowało, — inaczej z kogutem - lirnikiem! Jeżeli mówimy o satysfakcji, mówmy przedewszystkiem o manierze łowów! — Zapuszczenie sieci w górski potok, a muskanie jego powierzchni sztuczną muchą — to dwie maniery łapania pstrąga, chłopska i sportowa! — Postawienie budki w zogniskowanem tokowisku, a podchodzenie tokującego koguta na przejrzystych łazach z małokalibrowym sztucerem — są dla mnie analogiczną parą zdobywczych zabiegów — i ich klasy. Takie odniosłem pierwszy raz wrażenie, zaproszony do budki, po mych podchodach.

Coprawda określenie, „podchód cietrzewi", jeżeli rozchodzi się o wygodę, uważam za wybitne upiększenie rzeczy. Do tego podchodu nietylko miałem na nogach nieprzemakalne amerykańskie kalosze sznurowane, ale i nakolanniki kauczukowe, bo zawsze prawie trzeba się było podczołgiwać pod tany godowe odprawiającego koguta, często płaszcząc się plackiem — gdy tkwił w podejrzeniu. Niżej stu kroków nie było strzału; więc broń tylko pierwszorzędna, kulowa. Używam od zgórą trzydziestu lat, kal. 5.2 m/m; bardzo celny jest też „Savage" k. 5.6 m/m, o ile terenowo niezbyt niebezpieczny i nie za ostry w rozbiciu ptaka (tylko jeden gatunek pocisku).

Kto dość tkwił i żył z przyrodą, a ma ochotę kładzenia na wagę swych wrażeń, niech waży swe przeżycia przy tych trubadurach! Ja w żadną stronę swych emocyj przechylić nie mogę; — wiem tylko, że są bardzo głębokie — niezapomniane!

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

Jeżeli Sz. Autor chce tak ostro analizować sposoby („manjery") polowań na tokach cietrzewich, nazywając polowanie z budki chłopskiem, a uznając jedynie urok niezmiernie uciążliwego, a rzadko skutecznego podchodu do tokującego cietrzewia, to wypadałoby z tego, jako konsekwencja dalsza, że wszelkie ułatwione (!?!) sposoby polowań (czaty na niedźwiedzia, wilka, wydrę, dzika, i t. p., polowanie na wabia i t. d.) należałoby ochrzcić ryczałtowo tem samem mianem, mającem oznaczać zasadniczą niewybredność myśliwego i brak sportowego umiaru w estetyce polowań.

Czyżby się jednak Sz. Autor „Z Karpat" chciał pod takim wyrokiem podpisać?...

Rzecz jasna i oczywista, że myśliwy-sportowiec, myśliwy-esteta, myśliwy z bożej łaski, będzie zawsze wolał oddawać się emocjom i przeżyciom bardziej ryzykownym, wreszcie rzadszym i trudniejszym do zdobycia, nie powinien jednak, mojem zdaniem, swych indywidualnych zamiłowań i — że się tak wyrażę — pasyj sportowych, uważać za jedynie godne myśliwego. Zresztą są myśliwi, którym wszak przez całe życie nie będą dostępne pardwy na niezmiernie trudnym do zwyciężania w pochodzie mszarze, w skwarny dzień sierpniowy, lecz tym nie należy obrzydzać, jakby pogardliwem traktowaniem sprawy, uroku jednego z najmilszych polowań na pospolite kuropatwy z psem, najwierniejszym ich przyjacielem.

Ja nie o „klasie" rodzajów polowań mówiłem w mojem porównaniu polowań na tokach głuszcowych i cietrzewich (z budki), lecz o różnicy nastrojów i odbieranych wrażeń słuchowych i wzrokowych, o różnicy współuczestniczenia myśliwego w scenarjuszu, jaki dane polowanie obejmuje. A że polowanie z budki stało się synonimem polowania na tokach cietrzewich — bowiem toki górskie tych ptaków stosunkowo mało komu z myśliwych są znane — przeto te i takie rodzaje polowania (na głuszce i na cietrzewie) zestawiałem.

Mógł jednakże Sz. Autor łatwo spostrzedz, że znam również sposób podchodzenia tokujących cietrzewi — na nizinach może nieco mniej uciążliwy, niż w górach — którego jednak nie brałem pod uwagę w moim szkicu, gdyż nadmieniłem, że mówię o polowaniu — jak to bywa najczęściej — z budki.

Nie mogę zgodzić się również w żaden sposób na to, że obydwa rodzaje polowań (choćby w górach) czarują myśliwego wyłącznie drogą akustyczną. Na piękno przyrody w jego barwach i grze świateł trudno zamknąć oczy i zapomnieć o wrażeniach malarskich.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

EKSPORT ZWIERZYNY BITEJ.

Niejednokrotnie zdarza mi się czytać wzmianki zarówno w prasie codzienej, jak i na łamach „Łowca Polskiego" o tem, że ten i ów podjął eksport zwierzyny bitej, który się świetnie zapowiada. Niewtajemniczonych w arkana handlu zwierzyną bitą wiadomości takie napawają radością i nadzieją, że może wreszcie znajdzie się ktoś, kto zdoła ten handel ująć w swe ręce i poprowadzi go o tyle umiejętnie i sprężyście, że wpłynie on dodatnio na stronę gospodarczą naszego łowiectwa.

Należąc do rzędu tych, którzy próby eksportu zwierzyny i nabyte w tym względzie doświadczenie mają już poza sobą, pragnę podzielić się z ogółem myśliwych swemi spostrzeżeniami, by mogły one ewentualnie posłużyć moim następcom jako wskazówki, jakich błędów przy eksporcie zwierzyny bitej należy unikać.

Przedewszystkiem muszę sprostować fałszywe i powszechne u nas mniemanie, jakoby zagranicą można było lokować nieledwo każdą ilość zwierzyny bitej. Jako argument przytaczane jest, że sam tylko Paryż konsumuje w sezonie kilkadziesiąt tysięcy kg. zwierzyny dziennie, a obok tego rynku wymieniane są: angielski, włoski, holenderski i niemiecki. Przytaczane są także i ceny, z których wynikałoby, że eksporter osiąga znaczne korzyści.

Zanim przystąpię do omawiania możliwości zbytu zwierzyny bitej do poszczególnych krajów, muszę zaznaczyć, że wogóle wszędzie, a specjalnie we Francji i Włoszech, już od szeregu lat daje się zauważyć tendencja do całkowitego wyzwolenia się od przywozu zwierzyny bitej. Państwa te weszły na bardzo rozsądną, zdaniem mojem, drogę, gdyż zamiast tolerować import zwierzyny bitej — popierają usilnie, narazie przynajmniej, import zwierzyny żywej, zarodowej. Jest to polityka bardzo mądra, bo nikt nie zaprzeczy, że więcej celowe jest sprowadzanie co rok, bodajby nawet ad infinitum, powiedzmy dla przykładu, 10.000 sztuk zajęcy z pewną ilością samców i płacenie za nie trzykrotnie nawet wyższej ceny

od cen za zwierzynę bitą, aniżeli sprowadzanie co rok ekwiwalentu 10.000 samic w postaci 60.000 sztuk zajęcy bitych, po cenie trzykrotnie niższej.

Pomijając już znaczną sumę oszczędności w bilansie handlowym, jaką daje ten prosty rachunek, w grę wchodzą jeszcze bardzo poważne korzyści uboczne, które, pomimo że są pozornie ubocznemi, stanowią fundament rozwoju łowiectwa. Zrozumiałe jest, że obfitość zwierzostanów przyczynia się w dużej mierze do większego zainteresowania się ogółu łowiectwem, do tworzenia się nowych kadr myśliwych, w związku z czem wzrastają dochody bezpośrednie, czerpane przez państwo z łowiectwa (bilety na broń, odstrzały, dzierżawy terenów łowieckich), jak również wzrastają obroty w rozmaitych gałęziach przemysłu z łowiectwem związanych, jak przemysł rusznikarski, amunicyjny i wiele, wiele innych.

Błędem z naszej strony jest zakorzenione przekonanie, że zagranicą nic się od lat nie zmieniło, że we Włoszech i Francji poluje się tylko na wróble i skowronki, wobec czego widoki dla naszego eksportu zwierzyny pozostają nadal niezmiennie korzystne.

Od szeregu lat szukam podstaw, na których jest oparta ta, jak bym ją nazwał, megalomanja nasza na punkcie łowiectwa i szczerze wyznaję, że podstaw tych znaleźć nie mogę. Mamy bez kwestji piękne łowiska, ale są one nietylko u nas, a jeżeli chodzi o nasze zwierzostany bez względu na to, czy dotyczą one grubej, czy drobnej zwierzyny, to wystarczy wziąć do rąk roczniki sprawozdań niemieckich, by przekonać się, jak dalece nikłe są nasze rezultaty. Nawet Francja posiada takie hodowle zwierzyny, jakiemi my się poszczycić nie możemy. Znane mi są hodowle np. bażantów we Francji i Anglji, które co roku produkują po 30 do 40.000 sztuk jajek, gdy my takiej hodowli nie posiadamy ani jednej. A porównajmy ilość myśliwych u nas, we Francji i Włoszech. U nas jest ich około 50.000, gdy Francja liczy ich 1,5 miljona, a Włochy i Niemcy po ½ miljona. Czegóż to dowodzi? Tego tylko, że społeczeństwo nasze nie interesuje się łowiectwem, bo wykładnikiem tego zainteresowania jest przecież ilość myśliwych w danym kraju.

Najpierwszym i największym konsumentem zwierzyny bitej jest przedewszystkiem sam myśliwy, lecz nie ten posiadacz własnych terenów, tylko te dziesiątki tysięcy myśliwych, zrzeszonych w kółkach myśliwskich. Ci, polując, w minimalnym stopniu oddają na sprzedaż zwierzynę upolowaną, w przeciwieństwie do właścicieli większych łowisk, rzucających na rynek duże ilości zwierzyny. Zwierzyna przy najniższej cenie rynkowej jest pomimo wszystko kosztowną potrawą ze względu na koszt niezbędnych dodatków, jak słonina, śmietana i t. p., z tego też względu przy również niskich cenach mięsa i drobiu — gosposie nasze, stosując gospodarkę oszczędnościową, niechętnie zwierzynę kupują i jedynie w tych wypadkach nie liczą się z temi wydatkami, gdy zwierzynę dostają w prezencie, lub gdy upolowaną zostaje przez kogoś z członków rodziny. Oto rozwiązanie zagadki, dlaczego Polska konsumuje tak mało zwierzyny i dlaczego posiada nadwyżki w zwierzynie bitej, z któremi nie wie, co ma robić.

Z powyższego jasno wynika, że Polska, chcąc dźwignąć łowiectwo, musi przedewszystkiem znacznie powiększyć kadry myśliwych, jednoczących się w kółkach myśliwskich. Nie wyobrażajmy sobie jednak, by poprawa w tym względzie mogła u nas szybko nastąpić — wiele lat jeszcze upłynie, zanim to u nas zostanie zrozumiane i docenione.

Tymczasem więc musimy troszczyć się o zbyt tych nadwyżek w produkcji bitej zwierzyny, których być u nas nie powinno, a nie powinno dlatego, że ci, którzy produkują obecnie w tak znacznych ilościach zwierzynę bitą — produkować powinni w połowie przynajmniej materjał zarodowy dla tych, którzy będąc myśliwymi, będą jednocześnie konsumentami. Jestem głęboko przekonany, że wówczas okazałoby się, że my wogóle zwierzyny na eksport nie posiadamy, choć łowiectwo wówczas, jako sport i gałąź gospodarcza, byłoby w stanie kwitnącym.

Przechodząc do strony technicznej i handlowej eksportu zwierzyny bitej do poszczególnych krajów, wypada mi zaznaczyć, że Polska jako eksporter znajduje się w wyjątkowo trudnych warunkach ze względu, że jest krajem daleko na wschód położonym, co się odbija na kosztach transportu, które są niepomiernie wysokie.

Zacznę od Anglji. Dużem ułatwieniem w eksporcie zwierzyny bitej do Anglji jest możność dokonywania wysyłek tak zwanych drobnicowych morzem, na statkach, które są zaopatrzone w chłodnice. Statki takie odchodzą raz na tydzień. Anglja jest odbiorcą wyłącznie tylko na ptactwo, t. j. przedewszystkiem na kuropatwy i bażanty; sarn, dzików, zajęcy Anglicy nie kupują zupełnie.

Towar musi być bardzo świeży, doskonale opakowany w ażurowych drewnianych skrzynkach, mieszczących po 50 do 100 sztuk. Ptactwo musi być patroszone za pomocą kulki t. j. specjalnego haczyka, a każda sztuka oddzielnie w papier zawinięta. Sztuki rozstrzelone, mokre nie nadają się zupełnie do wysyłki. Waga kuropatw nie może być mniejsza nad 350 do 400 gr., a bażantów od 1 kg. do 1,5 kg. w zależności od tego, czy dotyczy kur, czy też kogutów. Sztuk starych Anglicy nie kupują zupełnie, ewentualnie w nieznacznym procencie przyjmują z dużą zniżką ceny. W ostatnich czasach, skutkiem spadku funta i silnej konkurencji ze strony Czechosłowacji, Niemiec, Jugosławji, Węgier, a nawet Francji, ceny spadły niepomiernie, wobec czego zarobek eksportera jest minimalny i nie przekracza 10 proc. Płatność za dostawy następuje po odbiorze, t. j. po upływie tygodnia do 10 dni. Gdyby Anglja brała większe ilości, byłby to rynek względnie niezły — niestety sprzedaż większych partyj natrafia na duże trudności.

Eksport zwierzyny bitej do Francji napotyka w pierwszym rzędzie na duże trudności natury technicznej. Ponieważ transporty wysyłać można tylko drogą lądową via Niemcy, ładunki nie mogą być mniejsze, niż całowagonowe, w specjalnych wagonach - chłodnicach. Doniedawna jeszcze nasze wagony - chłodnie pozostawiały wiele do życzenia — w pierwszym rzędzie pod względem wentylacji, skutkiem czego zwierzyna przychodziła zatęchła. Obecnie brak ten częściowo przynajmniej został usunięty, koszty przewozu jednak są bardzo duże. Konieczność gromadzenia na jeden dzień do wysyłki znacznych ilości zwierzyny zmusza do posiadania własnej chłodni, co kolosalnie obciąża koszty własne — tem więcej, gdy się weźmie pod uwagę, że chłodnia czynną jest tylko w sezonie. Sprzedaż zwierzyny we Francji odbywa się wyłącznie drogą licytacji w halach miejskich za pośrednictwem przysięgłych maklerów, na koszt i ryzyko wysyłającego, tak, że eksporter nigdy nie wie, co właściwie za swój towar otrzyma — wie natomiast, że sprzedać go będzie musiał za każdą zaofiarowaną cenę, o czem wie i nabywca.

Zjawienie się wagonu zwierzyny już wywołuje na rynku zniżkę, nieraz nawet sztucznie robioną — tak że z reguły, można powiedzieć, wysyłki takie kończą się dla eksportera katastrofą. W cenie trzyma się tylko zwierzyna miejscowego pochodzenia i to właśnie jest powodem, że zamierzający eksportować

zwierzynę bitą do Francji są zbijani z tropu temi właśnie cenami, które są zupełnie niemiarodajne. Tak np. trzy lata temu, gdy za kuropatwę francuską płacono w Paryżu do 18 frs., za polską można było z trudem uzyskać 7 do 10 frs.

Włochy nie przedstawiają dla nas żadnych widoków pod względem eksportu dziczyzny. Warunki eksportu są równie trudne, jak do Francji, a ulokowanie wagonu zwierzyny naraz jest prawie wręcz niemożliwe. Włosi konsumują mało zwierzyny, a te braki, jakie mają poza własną produkcją, pokrywają w Austrji, Jugosławji, skąd zwierzyna ze względu na odległość może być wysyłana w partjach drobnicowych, w zwykłych wagonach. Ceny we Włoszech są jeszcze niższe od cen we Francji.

Belgja i Holandja importują małe ilości i pokrywają całe swe zapotrzebowanie w Niemczech, również partjami drobnicowemi, bez potrzeby korzystania z wagonów-chłodni.

Co się zaś tyczy Niemiec — to były one dla nas doniedawna jedynym poważnym odbiorcą na wszelkie gatunki zwierzyny bitej, a w pierwszym rzędzie na zające. O ile przy obecnych stosunkach dawny stan rzeczy zostanie przywrócony — liczyć można będzie na to, że eksport do Niemiec będzie trwał i nadal.

Charakterystyczną rzeczą jest, że Niemcy, które w ubiegłym sezonie, dzięki podwyższonym stawkom celnym, zupełnie uniemożliwiły eksport zwierzyny — nie osiągnęły tą drogą zwyżki cen na swoją zwierzynę — odwrotnie, nastąpiła nawet lekka zniżka. Dowodziłoby to, że zwierzostany w Niemczech tak dalece poprawiły się, że mogą się tam obejść całkowicie bez importu. Jeżeli więc ze względów politycznych eksport dla nas do Niemiec będzie dostępny — to wywołać to musi dalszą zniżkę cen.

Jak widzimy z powyższego, eksport zwierzyny bitej nie przedstawia się dla nas obecnie zbyt różowo, a spodziewać się należy, że w niedalekiej przyszłości całkowicie ustanie. W tych warunkach jedyne remedjum może być w zwiększeniu konsumcji w kraju, co, jak wyżej zaznaczyłem, stoi w ścisłym związku ze znacznem powiększeniem kadr naszych myśliwych.

Cała praca czynników państwowych, obok Polskiego Związku Stow. Łowieckich, powinna pójść w tym właśnie kierunku.

Nowopowstające kółka myśliwskie powinny doznawać jak najdalej idącego poparcia, bo nie nasi potentaci łowieccy, posiadający łosie i rysie decydować będą o przyszłości naszego łowiectwa w szerokiem tego słowa znaczeniu, lecz wielotysięczne rzesze skromnych myśliwych. Tu tkwi sedno spraw łowieckich.

STANISŁAW KAMOCKI.

JESZCZE O PASTUCHACH.

Znakomity myśliwy i pisarz, Adam hr. Rzewuski, podniósł już na łamach „Łowca Pol.", jakie spustoszenia szerzą w zwierzostanie wiejscy pastuszkowie. Wszyscy dobrze zdajemy sobie z tego sprawę, jednakże nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o tej pladze. Wiadomo nam, że na wiosnę całemi gromadami młodzież wiejska, a nawet starsi urządzają wyprawy na zbieranie jaj kaczych. Wiemy o tem, iż żaden pastuch nie pozostawi w całości napotkanych jaj, czy to będą jaja bażancie, kuropatwie, czy jakiekolwiek inne. Jeśli ich nie zabierze, to przynajmniej, z reguły, potłucze. Tak zawsze bywało.

W ostatnich czasach „pastuchy" udoskonaliły sposoby kłusownictwa i na te „nowości" w kłusownictwie chciałbym zwrócić uwagę pp. myśliwych. Powszechnie uważamy, że np. kuropatwy narażone są na wytępienie głównie w porze zimowej. Dziś, niestety, już we wrześniu kuropatwy mogą wyginąć. Dotychczas, na dzierżawionych przezemnie terenach gminnych, polowali pastuszkowie na kuropatwy po ziemniakach ławą, uzbrojeni w kije. Z chwilą, gdy się kuropatwy podnosiły, wszyscy jednocześnie rzucali pałkami i nigdy nie zdarzyło się, żeby który z nich nie „trafił". Z czasem, gdy ziemniaki uschły, a kuropatwy, stale płoszone, podnosiły się zdaleka, „pastuchy" zmieniły rodzaj polowania. Oto przygotowują większą ilość cienkich prętów półmetrowej długości i w połowie każdego pręta zawieszają pętlę. Następnie pręty owe wbijają końcami w ziemię pomiędzy redlinami. W ten sposób z pręta powstaje kabłąk, ze środka którego zwisa pętla. Kilkadziesiąt tych pętli zastawiają kłusownicy na końcu poletka ziemniaków, w których zauważyli kuropatwy. Te ostatnie, pędzone zwolna, ciekną przez całą długość pola kartofli i podnoszą się dopiero wtedy, gdy im się kartofle kończą. Po każdem takiem pędzeniu pozostaje w pętlach po kilka, a nawet po kilkanaście kuropatw. Następnie przenosi się kije z pętlami w inne kartofle i powtarza się ten proceder dotąd, dopóki nie złapie się w pętlę ostatnia kuropatwa, albo nie znajdzie się nowego stada. Zdarzyło się pewnego razu, że ja polawałem z jednego końca pól, a pastuszki z drugiego, bez hałasów, gonitw, czy jakichkolwiek podejrzanych ruchów. Pętli w kartoflach nigdy nie znalazłem. Raz poinformowano mię poufnie, że jednego dnia mali kłusownicy więcej kuropatw upolowali w ten sposób, niż ja moją hollandowską dubeltówką. Nie mogłem sobie też wytłomaczyć, jak się to dzieje, że tuż po żniwach było mnóstwo młodych kuropatewek, a w sezonie było ich niezwykle mało. A przecież tylko ze względu na kuropatwy wydzierżawiłem tereny, bo na zające machnąłem ręką— czy tak, czy owak, nie mnie się dostaną. Wspomniane pętle można też znaleźć późną jesienią po brózdach,około miedzy, głównie zaś na świeżo zasianej oziminie.

Na ten nowy rodzaj kłusownictwa zwracam więc uwagę pp. myśliwych, głównie tych z miasta, którzy nie są w stanie utrzymywać straży. Niebezpieczeństwo to zagraża przedewszystkiem tym okolicom, gdzie są gromadzkie pastwiska. Tam bowiem gromadzi się większa ilość dzieci, niewiele mających do czynienia.

A. SULIGA

Celem uniknięcia niepożądanych pomyłek, uprzejmie prosimy P.P. Prenumeratorów, wpłacających kwoty pieniężne na konto nasze w P. K. O. Nr. 8.082, lub zapomocą przekazów pieniężnych — o podawanie na odwrocie tychże „celu przeznaczenia" wpłaty oraz dokładnego adresu.

ADMINISTRACJA.

SPRAWOZDANIE

z field-trialsów dla wyżłów ras angielskich, urządzonych przez Pointer Klub w Polsce w dn. 22. IV. 1934.

Field-trialsom tegorocznym towarzyszyły wspaniała pogoda i całkowicie odpowiadające próbom polowym warunki, przy dostatecznej ilości zwierzyny.

Ogólny poziom psów pod względem ich wrodzonych cech jest bardzo wysoki, jakkolwiek tresura pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Jesienią, kiedy ostatnie próby odbywały się w pojedynkę, braki tresury nie występowały tak jaskrawo, jak na omawianych próbach (field-trialsach), gdy wymagane jest od psów sekundowanie i wogóle odpowiednie traktowanie pracującego obok konkurenta.

Najwidoczniej właściciele psów i ich treserzy nie doceniają należycie tresury, skoro zapisali tak surowy i źle przygotowany materjał nietylko do klasy młodzieży, lecz jednocześnie i do klasy otwartej.

Nie wspominając o tem, że w klasie otwartej nie mogą być darowane liczne omyłki, co do których w klasie młodzieży można zastosować pewną wyrozumiałość, zapisywanie młodych psów do obu klas nie jest wskazane i z tego również powodu, że uczestniczenie młodego psa w dwóch kolejnych próbach tego samego dnia nie odpowiada jego siłom. Pracy na próbach nie można równać z polowaniem, bowiem w pierwszym wypadku podniecenie nerwowe psa jest znacznie większe, niż na polowaniu i zmęczenie najlepszego nawet psa daje się zauważyć już w trzecim turze prób.



Sędziowie na field-trialsach Pointer Klubu w Polsce 1934 r. Od lewej: prof. dr. T. Marchlewski, W. Marr i dr. I Gryminski
Fot. K. Kamieński

Z tem wszystkiem, biorąc naogół, sędziowie odnieśli z tych prób bardzo dodatnie wrażenie.

W klasie młodzieży współzawodniczyło 11, zaś w klasie otwartej 14 psów, z których 8 uczestniczyło przedtem w klasie młodzieży.

Oto lista współzawodników w próbach według programu:

1. KLASA MŁODZIEŻY.

1. *Boy*, pies setter irlandzki, czerwony, urodz. 23.X.1932 (Rink i Astra). Właściciel — Z. Krolkiewski. Hodowca — właściciel. Mener — J. Dziekanowski.

2. *Romowa-Era*, setter ang., blue belton, urodz. 30.I.1933 (Franc de Guerveur i Musa). Właściciel — B. Gołębiowski. Hodowca — S. Piłsudski. Mener — Właściciel.

3. *Marbiel-Guerre*, suka, pointer, biała z czarnem, urodz. 20.XII.1932 (Janko i Blackfield-Edith). Właściciel — K. Kamieński. Hodowca — M. Bielawski. Mener — J. Dziekanowski.

4. *Splendor-Eros*, pies, pointer, biały czarno znaczony, urodz. 25.III.1933 (Janko i Bolmil-Prima). Właściciel — A. Brudnicki. Hodowca — A. Brudnicki. Mener — I. Żółtonosow.

5. *Slendor-Muza*, suka, pointer, biała czarno znaczona, urodz. 15.VI.1933 (Janko i Splendor-Nigra). Właściciel — A. Piniński. Hodowca — A. Brudnicki. Mener — I. Żółtonosow.

6. *Splendor-Arja*, suka, pointer, biała czarno znaczona, urodz. 25.III.1933 (Janko i Splendor-Prima). Właściciel — A. Brudnicki. Hodowca — A. Brudnicki. Mener — I. Żółtonosow.

7. *Splendor-Nora*, suka, pointer, biała czarno znaczona, urodz. 15.VI.1933 (Janko i Splendor-Nigra). Właściciel — T. Życzkowski. Hodowca — A. Brudnicki. Mener — I. Żółtonosow.

8. *Marbiel-Gryf*, pies, pointer, biały z czarnem, urodz. 20.XII.1932 (Janko i Blackfield Edith). Właściciel — J. Kieffer. Hodowca — M. Bielawski. Mener — J. Dziekanowski.

9. *Marbiel-Gargatun* (Gar), pies, pointer biały czarno znaczony, urodz. 20.XII.1932 (Janko i Blackfield Edith). Właściciel — W. Garczyński. Hodowca — M. Bielawski. Mener — J. Dziekanowski.

10. *Splendor-Malwa*, suka, pointer, biała czarno znaczona, urodz. 15.VI.1933 (Janko i Splendor-Nigra). Właściciel — R. Żołopiński. Hodowca — A. Brudnicki. Mener — I. Żołtonosow.

11. *Marbiel-Gejsza*, suka, pointer, biała czarno znaczona, urodz. 20.XII.1932 (Janko i Blackfield Edith). Właściciele — St. Czerski i mjr. H. Zabłocki. Hodowca — M. Bielawski. Mener — H. Zabłocki (Współwłaściciel).

2. KLASA OTWARTA.

1. *Dar*, pies pointer, biały żółto znaczony, urodz. 28.IV.1930 (Radames i Trilbi). Właściciel — S. Czerski. Hodowca — E. Krasilnikow. Mener — Mjr. H. Zabłocki.

2. *Surprise-Graal*, pies, setter angielski, tricolor, urodzony 6.IV.1932 (Floks i Surprise Rouge (Meg). Właściciel — Z. Czajkowski. Hodowca — B. Przychodźko. Mener — I. Żołtonosow.

3. *Marbiel-Gryf*, j. w.

4. *Marbiel-Gejsza*, j. w.

5. *Splendor-Arja*, j. w.

6. *SplendorEros*, j. w.

7. *Surprise-Gem (Dżem)*, pies, setter angielski, blue-belton, urodz. 6.IV.1932 (Floks i Surprise-Rouge). Właściciel — Z. Tarnowski. Hodowca — B. Przychodźko. Mener — I. Żołtonosow.

8. *Marbiel-Gargatun*, j. w.

9. *Franc de Guerveur*, pies, setter ang. blue-belton, urodz. 5.VII.1931 (By de Malville i Dinach des Hairies). Właściciel — S. Piłsudski. Hodowca — C. Leger (Francja). Mener — I. Żołtonosow.

10. *Splendor-Nora*, j. w.

11. *Boy*, j. w.

12. *Marbiel-Guerre*, j. w.

13. *Splendor-Bey*, pies, pointer, biały czarno znaczony, urodz. 13.V.1931 (Blackfield Drop i Bolmil Prima). Właściciel — W. Wattson. Hodowca — A. Brudnicki. Mener — J. Dziekanowski.

14. *Blackfield-Edith*, suka, pointer, biała czarno znaczona, urodz. I.IX.1930 (Osbor Boris i Blackfield Paine). Właściciel — M. Bielawski. Hodowca W. Marr (Berlin). Mener — J. Dziekanowski

Wynik prób w klasie młodzieży był następujący: I nagrodę zdobył Marbiel Gryf. Wykazał on bardzo piękne, energiczne, szerokie i szybkie okładanie pola, bez jakiegokolwiek grzebania się. Głowę niesie wysoko. Stójkę do kuropatw po wystrzale zachowuje spokojną. Stójce konkurenta z początku sekunduje, lecz tu występuje właśnie niedociągnięcie tresury, bowiem Gryf nie wytrzymuje i podbiega do konkurenta, poczem staje z nim razem. Wedle ogólnie przyjętych prawideł, pies za to traci prawo do nagrody.



Marbiel-Gryf, wł. inż. Kieffera. I nagroda (Derby) na field-trialsach Pointer Klubu w Polsce 1934 r.
Fot. K. Kamieński.

W drugim turze Gryf z początku daje dobrą pracę wobec kuropatw, potem jednak namiętność bierze w nim górę nad rozsądkiem i zaczyna bardzo źle pracować: daje dwie stójki puste, dwa razy spędza zwierzynę bez stójki i wogóle widać, że pies traci panowanie nad sobą, jak również kontakt z menerem.

Puszczony po raz trzeci, idzie daleko lepiej i kończy próbę doskonałą robotą wobec pary kuropatw.

II nagrodę przyznano Splendor Arji. Szuka ona dość prawidłowo, z początku jednak ma sposób szukania bliższy, niż konkurent. Na stójkę tego ostatniego dobrze sekunduje. Po pierwszej pracy konkurenta wobec kuropatw, Arja przechodzi w szersze i ostrzejsze okładanie i wykazuje doskonałą pracę. Po strzale waruje. Głowę nosi niedość wysoko i często przy szukaniu zawraca ku środkowi pola.

W drugim turze, pracując z Gejszą, znów wykazuje dobre sekundowanie i pracę wobec pary kuropatw.

W trzecim wreszcie turze pracuje z Gryfem. Oba psy jednocześnie zawietrzają parę kuropatw, lecz tracą je z wiatru i kuropatwy zrywają się wtedy, gdy psy zabałamuciły się na ich śladach.

III nagrody nie przyznano żadnemu psu.

IV nagroda dostaje się Marbiel Gejszy. Wykazuje ona doskonałe i szybkie szukanie, z wysoko podniesioną głową. Zająca nie goni, ale posiada tendencję zwracania się wśród dalszej pracy w stronę, gdzie znikł zając, chociaż nie idzie jego śladami. Następnie staje na pusto, lecz sama się w tem spostrzega i szuka dalej. Staje do kuropatw, które okazują się tuż koło niej. Na wystrzał zachowuje spokój. Sposób szukania jej wykazuje małe doświadczenie.

W drugim turze szuka taksamo, jak w pierwszym. Staje do kuropatw, lecz w czasie podchodzenia menera nie wytrzymuje, rzuca się naprzód, a po zerwaniu się kuropatw waruje. Na stójkę konkurentki, Arji, rzuca się i wychodzi naprzód, stając przed nią. Spędziła kuropatwę, poczem okazało się, że druga kuropatwa od pary została ominiętą i zerwała się z pod nóg menera.

W trzecim turze znów spędza kurę, lecz poprawia się, dając wobec drugiej, cieknącej doskonałą pracę.

Listy pochwalne otrzymały:

1) Marbiel Guerre. Od nogi zaczyna iść szybkim, energicznym sposobem szukania, trochę za nisko niosąc głowę. Szuka prawidłowo. Staje do pary kuropatw, które odciekły, idzie dalej w poszukiwaniu, znajduje i osadza je. Na wystrzał zachowuje spokój.

W drugim turze, z Gryfem, pracuje taksamo nerwowo i lekkomyślnie, jak jej partner. Dwa razy wypycha kury.

2) Boy. Zaczyna szybkim, energicznym, typowym dla irlanda sposobem szukania. Idąc w pół wiatru, w biegu staje — pomykają dwa zające i cztery kuropatwy — z czego niepodobna wyrobić sobie żadnego przekonania o węchu. Następnie staje do pojedynczej kuropatwy. Wysłany przez menera, w skokach spędza ją i przywarowuje. Znów znajduje kuropatwy, lecz nie wypracowuje ich, prowadząc wprost pod wiatr, podczas gdy kuropatwy zrywają się z boku, w pobliżu sędziów. Czyni wrażenie psa z zaletami, lecz jeszcze niedoświadczonego. Wiatr zdaje się mieć krótki.

W drugim turze znajduje kuropatwy dwa razy, lecz wypracować ich nie umie. Za każdym razem ciągnie prosto pod wiatr, a zwierzyna zrywa się z boku, w pobliżu sędziów.

3) Splendor Eros. Idzie z początku figlując, lecz wkrótce zaczyna pracować. Szukanie co do szybkości i okładania pola — średnie. Szuka jednak systematycznie. Parę kuropatw spędza. Zapadłe w innem miejscu wypracowuje dobrze. Po strzale robi dwa skoki za kuropatwami, później kładzie się na świstek menera.



Splendor-Arja, wł. p. A. Brudnickiego. II nagroda w klasie młodzieży na field-trialsach Pointer Klubu i II nagroda w klasie młodzieży na field-trialsach Setter Klubu w Polsce.
Fot. K. Kamieński.

Bez miejsca:

1) Romowa Era. Szuka słabo, spędza parę kuropatw, przywarowuje po zerwaniu się i potem idzie pracować weselej, lecz szuka niesystematycznie, wolno. Nie sekunduje. Puszczona na kuropatwy, które zmieniły miejsce, w wolnem poszukiwaniu spędza je o trzy metry od siebie. Suka zupełnie nieciekawa.

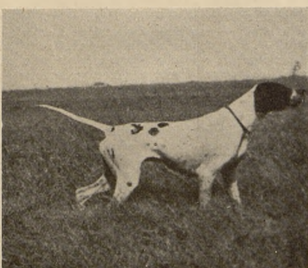
2) Splendor Muza. Suka posiada pasję, bez żadnego stylu, błąka się po polu. Nie sekunduje.

3) Splendor Nora. Szukać nie umie. Błąka się i

grzebie na śladach. Razem z partnerem spędza kuropatwy. Parę innych omija; spędza je mener. Puszczona powtórnie, zachowuje się taksamo. Łapie wiatr, spędza kuropatwy i idzie grzebać się na ich śladach.

4) Marbiel Gargatun. Szuka raczej trwożliwie, bez energji, przyczem zupełnie nieprawidłowo. Miedzą przebiega po śladach kuropatw i spędza je. Następnie znowu spędza inne w dobrych dla właściwej pracy warunkach. Puszczony powtórnie, okazuje te same braki. Głowę nosi nisko.

5) Splendor Malwa. Grzebie się pod nogami menera. Bez stójki spędza parę kuropatw. Puszczona dalej z Boy'em spędza znów parę kuropatw.



Blacklield-Edith, wł. d-ra M. Bielawskiego. I miejsce w klasie otwartej na field-trialsach Pointer Klubu w Polsce 1934 r.
Fot. K. Kamieński.

Wyniki w klasie otwartej:

I nagrodę zdobywa Blackfield Edith. Bardzo szybko, szeroko i lekko szuka. Staje do kuropatw. Partnerka jej nie sekunduje, biegnie do stójki Edith i spędza kury. Eda znajduje drugą parę kuropatw, które wypracowuje prawidłowo. W drugim turze znów podczas jej stójki, konkurent Gryf nie sekunduje jej i, nie zwracając uwagi na okrzyki menera, rzuca się ku stójce Edy, spędzając kury. W trzecim turze odchodzi daleko w prawo i staje do pary kuropatw. Na rozkaz menera wypycha je; po strzale spokojna.

II nagrodę przyznano Marbiel Gejszy. Jak w klasie młodzieży, poszła szybkim i lekkim okładem. Z rozmachu staje do kuropatwy. Po zerwaniu się jej niezupełnie spokojna. Staje powtórnie do kuropatwy, która zrywa się o dziesięć kroków. Puszczona dalej, znajduje drugą, do której daje doskonałą pracę. W drugim turze znów daje stójkę, lecz partnerka jej nie sekunduje, przebiega naprzód i spędza kuropatwy. Puszczona dalej, wpada na parę kuropatw, które siadły o osiem kroków przed nią i zaraz zerwały się nanowo. W trzecim turze nie miała sposobności znalezienia zwierzyny.

III nagrodę otrzymuje Dar. Najprzód robi pustą stójkę. Szuka szybko i szeroko, lecz ciężko. Na stójkę Gryfa nie sekunduje, okłada kuropatwy przed Gryfem i staje razem z nim. Następnie samodzielnie staje do kuropatw, które ciekną. Dar umiejętnie osacza je i podprowadza o dwa metry do nich. Podczas następnej stójki konkurenta Dar sekunduje. W dalszym ciągu staje przed krzakiem. Wysłany przez menera, wygrzebuje kuropatwy bez stójki.

W drugim turze szuka taksamo, jak w pierwszym. Staje do pary kur, przy podchodzeniu menera posuwa się sam i kuropatwy zrywają się. Po wystrzale zachowanie niezupełnie spokojne. W trzecim turze daje dobrą pracę do pary kuropatw.

Listy pochwalne otrzymały:

1) Splendor Arja. Pracuje taksamo, jak w klasie młodzieży. Daje dobrą pracę do pary kuropatw na dość przyzwoitej odległości. Następnie wspólna szybka praca do pary kuropatw. W drugim turze, z Darem, raz zatrzymuje się na pusto, ale niedługo. W trzecim — spędza parę kuropatw i nic więcej już nie znajduje.

2) Marbiel Guerre. Pracuje w szybkiem, dobrem tempie. Razem z konkurentem, w dobrych warunkach pracy, spędza parę kuropatw. Doskonale zaznacza zająca. Prowadzi za cieknącą kurą, lecz przechodzi obok niej. W drugim turze, z Gejszą, nie sekunduje jej. Idzie na stójkę konkurentki i spędza kury bez stójki. W trzecim turze sekunduje, chociaż dosyć tępo. Szuka bardzo pięknie, lecz nic nie znajduje.

3) Marbiel Gryf. Szuka prawidłowo, szybko i ładnie. Staje do kuropatw, lecz stójkę jego psuje i spędza kury niesekundujący mu Dar. Na stójkę konkurenta Gryf sekunduje. W drugim turze, pracując z Edą, Gryf pogonił za zającem. Zobaczywszy stójkę konkurentki, podbiega i idzie śladem kuropatw, lecz, nie zwracając uwagi na okrzyki menera, spędza je.

Bez miejsca:

1) Surprise Graal. Idzie z głową wysoko podniesioną, lecz bardzo ciężkim chodem. Spędza bez stójki parę kuropatw. Znajduje nowe, staje, prowadzi, ale po wystrzale rzuca się za ulatującemi kuropatwami. Staje na pusto. Puszczony dalej, zaczyna pić wodę w rowie, nie reagując zupełnie na parę kuropatw, które siedziały dobrze pod wiatr i zerwały się o pięć kroków od psa. Jak widać, pies ten nie jest w porządku.

2) Splendor Eros. Uporczywie goni zające. Kuropatw nie znalazł.

3) Surprise Gem. Oba psy poszły szybkiem tempem, lecz setter Gem wkrótce został i poszedł dalej bardzo wolno. Gem sekunduje, lecz nie pracuje. Nic nie znajduje, jak się zdaje, nie starał się wcale o to.

4) Franc de Guerveur. Idzie ciężko. Spędza parę kuropatw. Cały czas pracuje wolno, bez systemu i bez żadnego temperamentu. Nie sekunduje i również nic nie znajduje.

5) Splendor Nora. Szuka bez systemu i bez żadnego stylu. Nie sekunduje. Popędziła na stójkę konkurenta i po drodze spędziła parę kuropatw.

6) Marbiel Gargatun. Szuka niesamodzielnie, cały czas zwracając uwagę na pracę konkurentki. Gdy ta ostatnia zrobiła stójkę, Gargatun podbiegł. Dalej — wspólna praca do pary kuropatw, które psy odkryły w zbyt bliskiej odległości.

7) Splendor Bev. Doskonałe, szybkie, lekkie i systematyczne szukanie. Wspaniale posługuje się wiatrem. Zatrzymuje się na pustem miejscu, następnie spędza parę kuropatw i przywarowuje po ich zerwaniu się. Znów daje stójkę na pusto. Nie wykonuje żadnej pracy.

8) Boy. Szuka, jak i w klasie młodzieży, prawidłowo i pięknie, zajęcy nie goni, lecz niczego nie znajduje. W drugim turze, pracując z Arją, Boy potwierdza przekonanie, wywołane u sędziów przez pracę w klasie młodzieży, że jest jeszcze niedość doświadczony, lub ma zbyt słaby wiatr, co nie pozwala mu zawietrzyć zwierzyny z normalnej odległości. Za każdym razem, zaledwie zaczyna zwietrzać, zwierzyna zrywa się w jego pobliżu.

Kto przeczyta niniejsze sprawozdanie, przekona się, jak dalece niedostateczną była praca prawie wszystkich psów na tych próbach.

Jeśliby sądzić w ramach ogólnych prawideł, to w klasie młodzieży ani jeden pies nie miałby prawa do nagrody, zaś w klasie otwartej miała jedynie jedna: Blackfield Edith. Sędziowie zmuszeni byli

zawrzeć wyraźny kompromis ze swem sumieniem i premjować psy, obdarzone wrodzonemi zaletami, lecz nieposiadające dostatecznej tresury. Tak jednak nie może pozostać nazawsze i treserzy psów winni zająć się tresurą bardziej serjo. Sądząc z opisanych prób, materjał, jaki znajduje się w Polsce, co do wrodzonych zalet stoi wysoko, a psy, posiadające wiatr i dobre chody, nie jest trudno wytresować.

Sędziowie: (—) Prof. T. MARCHLEWSKI
(—) Dr. I. GRYMIŃSKI.
(—) W. MARR.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 30 KWIETNIA 1933 ROKU.

Obecni pp.: Przewodniczący W. Szperling, Wiceprezes Zarządu gen. K. Fabrycy; Członkowie: W. Garczyński, W. Kiltynowicz, inż. H. Knothe, C. Lisowski, inż. K. Tołłoczko, mec. Al. Tallen-Wilczewski, J. Żukotyński; sekretarzował J. Bokiewicz.

Porząd obrad obejmował:

Zatwierdzenie protokółu poprzedniego posiedzenia Wydziału Wykonawczego.

Sprawy Stowarzyszeń.

Sprawy Delegatów.

Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.

Sprawy bieżące.

Wnioski.

Przyjęto do wiadomości protokół doraźnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 17 kwietnia r. b.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. inż. Skulskiego za przesłane mu przez Związek wyrazy współczucia z powodu zgonu Matki.

Radomskie Koło Myśliwskie „Knieja" w Radomiu nadesłało prośbę o zredukowanie składki na rzecz Związku do wysokości zł. 1.50 od członka rocznie.

Skierniewieckie Kółko Myśliwych w Skierniewicach wystąpiło z prośbą o obniżenie składki na rzecz Związku do wysokości 50 proc.

Wydział Wykonawczy, z braku podstaw statutowych, do próśb tych przychylić się nie mógł. Postanowiono zwrócić uwagę tych Stowarzyszeń, że składka na rzecz Związku jest tak niska, iż dla żadnego z myśliwych nie stanowi nadmiernego ciężaru. Składkę tę Stowarzyszenia winny ściągnąć od swych członków.

Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku zgłosiła swe przystąpienie do Związku.

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o zaliczenie tej Rady w poczet Stowarzyszeń Związkowych.

Na wniosek Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu, jako Oddziału Związku na województwo pomorskie, Wydział Wykonawczy mianował Wojewódzkimi Delegatami Związku w województwie pomorskiem pp.:

szamb. Tomasza Komierowskiego,

dr. Jana Łukowicza,

i nadl. Feliksa Soboczyńskiego.

Również na wniosek Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, mianowano dotychczasowego Delegata Związku na powiaty Brodnica i Lubawa, p. Jana Kędzierskiego — na powiaty Brodnica i Działdowo (woj. pomorskie).

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich Wydział Wykonawczy mianował p. Walerjana Strzemińskiego — Delegatem Związku na powiat Wilejka (woj. wileńskie).

Zgodnie z opinją Towarzystwa Łowieckiegau Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy, postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o odwołanie p. Zygmunta Ruszczyca ze stanowiska Delegata Związku w powiecie Wilno-Troki.

Przychylając się do wniosku Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy postanowił odnowić legitymacje Delegatom Powiatowym w województwach wileńskiem i nowogródzkiem według wykazu, zamieszczonego w piśmie Tow. Łow. Ziem. Wschodnich z dnia 16 kwietnia r. b. Nr. Del. III.

Co się tyczy województwa białostockiego, postanowiono wstrzymać wezwanie Delegatów w tem województwie do przystąpienia do Tow. Łow. Ziem Wschodnich do czasu wejścia w życie nowego prawa łowieckiego.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował p. dr. Zygmunta Jaworskiego—Delegatem Związku na powiat Wadowice (woj. krakowskie).

Przyjęto do wiadomości rezygnację dotychczasowego Delegata Związku w powiecie Wadowice, inż. J. Pindelskiego.

Przyjęto do wiadomości rezygnację p. L. Dietrich-Polanowskiego z mandatu Delegata Związku w powiecie Łęczyca (woj. łódzkie) wobec wyjazdu jego z Łęczycy.

W związku z przedstawieniem przez niektóre Dyrekcje Lasów Państwowych wniosków o odznaczenia łowieckie, Wydział Wykonawczy ustalił zasadę, że wnioski o nadanie „Złotego Medalu Zasługi Łowieckiej" funkcjonarjuszom administracji lasów państwowych rozpatrywane będą po zasięgnięciu opinji w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych; wnioski o nadanie Srebrnych i Bronzowych Medali Zasługi Łowieckiej rozpatrywane będą z przedstawienia poszczególnych Dyrekcyj Lasów Państwowych.

Zgodnie z uchwaleniem tej zasady, postanowiono wnioski Dyrekcji w Toruniu o nadanie Złotego Medalu przesłać do opinji Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Przychylając się do wniosków Dyrekcji L. P. w Toruniu, Wydział Wykonawczy nadał

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej:

Franciszkowi Kruppie, p. o. leśniczego w Ośnitzycy i

Romanowi Talaice, leśniczemu w Góralach, — obydwu za gorliwą służbę i skuteczne zwalczanie kłusownictwa;

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej:

Janowi Biesekowi, p. o. leśniczego w Zaroślach,

Józefowi Fikusowi, leśniczemu w Osiu,

Wincentemu Grochowskiemu, leśniczemu w Białym Borze,

Tadeuszowi Kaczmarczykowi, p. o. leśniczego w Woziwodzie,

Leonowi Kolce, leśniczemu w Kosowie,

Hubertowi Lorkowskiemu, leśniczemu w Wysokiej,

Władysławowi Lubikowi, leśniczemu w Wygodzie,

Bolesławowi Łangowskiemu, leśniczemu w Smolarni,

Wilhelmowi Olejowi, leśniczemu w Kościerzynie,

Teofilowi Ossowskiemu, leśniczemu w Leśnej Hucie,

Janowi Prądzyńskiemu, leśniczemu w Dębowie,

Piotrowi Rudzińskiemu, leśniczemu w Zwierzyńcu,

Franciszkowi Rodemu, gajowemu w Kartuzach, i

Władysławowi Wesołowskiemu, gajowemu w Zielonce.

— wszystkim za gorliwą służbę i skuteczną walkę z kłusownictwem.

Przychylając się do wniosków Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, Wydział Wykonawczy nadał:

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej:

Piotrowi Biłasowi, gajowemu nadleśnictwa Dobrohostów,

Stanisławowi Bornstadtowi, gajowemu nadleśnictwa Mikuliczyn,

Ludwikowi Lohnowi, gajowemu nadleśnictwa Starzawa,

Adolfowi Łabudkowi, gajowemu nadleśnictwa Zielona,

Bazylemu Maksymczukowi, gajowemu nadleśnictwa Zielona,

Antoniemu Miotle, gajowemu nadleśnictwa Młodziatyn,

Antoniemu Muszyńskiemu, gajowemu nadleśnictwa Mizuń,

Michałowi Mykietynowi, gajowemu nadleśnictwa Ilemnia,

Wojciechowi Oliprze, gajowemu nadleśnictwa Szeparowce,

Józefowi Pandurze, gajowemu nadleśnictwa Turza Wielka,

Franciszkowi Polańskiemu, gajowemu nadleśnictwa Orawa,

Stanisławowi Puce, gajowemu nadleśnictwa Dobrohostów,

Juljanowi Sabikowi, gajowemu nadleśnictwa Kałusz,

Michałowi Sawczukowi, gajowemu nadleśnictwa Delatyn,

i Ignacemu Samczynowi, gajowemu nadleśnictwa Turza Wielka —

wszystkim za gorliwą służbę i skuteczną walkę z kłusownictwem.

Na wniosek Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego w Łucku, Wydział Wykonawczy nadał

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej:

Stanisławowi Madeyskiemu, Delegatowi Związku w powiecie Łuck, woj. wołyńskie — za zasługi na polu organizacji łowiectwa.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy nadał

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej:

Bolesławowi Sulima-Samujle, Delegatowi Związku w powiecie Dzisna (woj wileńskie) — za wybitną działalność ideową na polu łowiectwa.

Na wniosek Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy nadał

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej:

Franciszkowi Gawronowi, st. posterunkowemu policji państwowej w Lublińcu,

Józefowi Königowi, gajowemu w Łazach,

Sambergerowi, leśniczemu w Brusieku i

Hugonowi Smolowi, gajowemu w Brusieku — wszystkim za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem

Na wniosek Delegata Związku w powiecie Grudziądz, woj. pomorskie, p. Emiljana Dębskiego, Wydział Wykonawczy nadał

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej:

Wacławowi Sobolewskiemu, przodownikowi policji państwowej w Łasinie — za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem.

Delegat Związku w powiecie Końskie (woj. kieleckie), p. Bolesław Jakubowski, przedstawił w piśmie swem 9 gajowych dóbr Końskie do odznaczenia. Postanowiono przeznaczyć Bronzowe Medale dla trzech najbardziej w walce z kłusownictwem i wnykarstwem zasłużonych gajowych dóbr Końskie, p. Jakubowskiemu zaś przesłać blankiety wniosków do wypełnienia.

Wobec śmierci ś. p. dr. Juljana Krzycha, któremu Wielkopolski Związek Myśliwych nie zdążył wręczyć Srebrnego Medalu Zasługi Łowieckiej, postanowiono polecić Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych, aby Medal doręczył wdowie.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. H. Steinhagena za odznaczenie strażnika łowieckiego w Koszelewie, Wł. Gilniaka, oraz podziękowanie leśniczego Józefa Mullera (Zielona Dąbrowa) za odznaczenie go Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej.

W odpowiedzi na ponowny memorjał Związku w sprawie podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nadesłało Związkowi pismo z dnia 20 kwietnia r. b. SF 41/2/4, następującej treści:

„Odpowiadając na pismo z dnia 26 marca r. b. Nr. 491-III/III, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zawiadamia, że sprawa obniżenia stawek podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania oraz zmiany wzorowego statutu tego podatku jest obecnie szczegółowo badana przez Ministerstwo (m. in. także na podstawie zażądanych w tym względzie opinji wojewodów) i zostanie w niedługim czasie załatwiona przy sposobności zamierzonej nowelizacji rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Przed ostatecznem załatwieniem tej sprawy Ministerstwo nie omieszka zasięgnąć opinji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich co do projektu tego załatwienia.

(—) Zbikowski
Dyrektor Departamentu

Wydział Wykonawczy postanowił do wypowiedzenia opinji Związku w tej sprawie delegować pp. Garczyńskiego i Skrzypka.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych nadesłało Związkowi do opinji odpis pisma Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego w sprawie zrzekania się przez dzierżawców prawa polowania przed upływem sześcioletniego terminu umów dzierżawnych.

Wydział Wykonawczy uznał stanowisko Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego za zbyt daleko idące i postanowił przedstawić Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych opinję, że sprawę rozwiązania umów dzierżawnych prawo łowieckie pozostawia rozstrzyganiu według postanowień prawa cywilnego.

Przyjęto do wiadomości treść pisma Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego o rozesłaniu kwestjonarjusza, dotyczącego rozsiedlania jarząbka. Za rozesłanie tego kwestjonarjusza Małopolskie Towarzystwo Łowieckie zażądało zwrotu kosztów w sumie zł. 3 gr. 20 Sumę tą postanowiono zapisać na dobro rachunku M. T. Ł.

Klub Settra Angielskiego w Polsce zwrócił się do Związku z prośbą o przyznanie nagród na urządzane w dniu 6 maja r. b. próby polowe psów angielskich. Wobec braku środków, Wydział Wykonawczy uznał, że nagrody na konkursy psów Związek przyznawać może raz w roku, t. j. tylko na jesienne próby polowe. Do prośby więc Klubu Settra Angielskiego Wydział Wykonawczy przychylić się nie mógł.

Czechosłowacki Związek Myśliwych z okazji dziesięciolecia istnienia urządził w marcu r. b. pierwszą powszechną wystawę łowiecką, na której m. in. przyznano 21 nagród w postaci medali, ofiarowanych przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Obecnie Czechosłowacki Związek Myśliwych ofiarował Związkowi naszemu pamiątkowe album fotografij z tej wystawy.

Postanowiono złożyć Czechosłowackiemu Związkowi za dar serdeczne podziękowanie.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości protokół Sądu Łowieckiego z dnia 1 stycznia r. b. w sprawie Delegatów Związku w powiecie Siedlce.

Zgodnie z par. 14 statutu, Wydział Wkonawczy uchwalił przedstawić Zarządowi Związku, z wnioskiem o wykreślenie 7 stowarzyszeń, zalegających w opłacie składki członkowskiej za okres roczny i dłużej.

Na wniosek p. Przewodniczącego Szperlinga, Wydział Wykonawczy postanowił zaprosić p. gen. Stanisława Skrzyńskiego na członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego"

Wydział Wykonawczy postanowił złożyć p. Zdzisławowi Kleszczyńskiemu podziękowanie za propagandę łowiectwa w prasie codziennej

Sprawę wysokości czynszów dzierżawnych, poruszoną przez Wielkopolski Związek Myśliwych, odłożono do następnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego, powierzając pp. Garczyńskiemu i Tallen-Wilczewskiemu opracowanie opinji w tej sprawie.

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe przesłanie nam tych numerów „Łowca Polskiego" na koszt redakcji, zwłaszcza Nr. 1, 4 i 5.

ADMINISTRACJA.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU STOLIN.

Jako jeden z delegatów powiatu stolińskiego (woj. poleskie), chciałbym podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" wiadomościami o stanie zwierzyny w sezonie 1933/34 roku na terenach ordynacji dawidgródeckiej i okolicznych.

Stan dzików w ubiegłym sezonie uważam za niezły, obserwowano jednak małe ilości warchlaków. Wpłynął na to bez wątpienia katastrofalny wylew wód w czerwcu 1933 roku, który dużo warchlaków zatopił. Ucierpiały również znacznie od wysokości stanu wód głuszce i cietrzewie.

Największą opieką otaczam i największą troską moją jest stan łosi na terenach ordynacji. Pomimo pilnej opieki, najwięksi wrogowie łosi: człowiek i wilk powodując ciągle wielkie szkody. Kłusownicy zabili w ciągu sezonu 6 sztuk, wilki zjadły w/g meldunków straży 10 sztuk łosi. I w tym wypadku tłómaczę to fatalnym wpływem wysokiego stanu wód. Zalane wodą, zamarznięte z jesieni błota stanowią zawsze niebezpieczne pułapki dla łosi. Wygnane z miejsc wyższych „ostrówków", łosie, wpadając na lód, ślizgają się, często padają, a najmocniejszy nawet byk łatwo w tych warunkach zostaje zabity przez wilki. Kłusownicy mają również wtedy ułatwione zadanie, bo wpędzają łosia na lód i wtedy biją go siekierą, a nawet nożem. Tego rodzaju „polowanie" trudno wyśledzić, bo gajowi nie słyszą strzału i nie wiedzą o tragedji, która się w puszczy rozgrywa.

Wilki, jak widać z przytoczonych cyfr, robią ogromne szkody. Dochodzę do wniosku, że w dużych skupieniach łosi, jak to ma np. miejsce w ordynacji dawidgródeckiej, wilki powinny być tępione na wszelkie sposoby. Widzę ich w warunkach poleskich tylko dwa. Pierwszy — to polowanie zimą z fladrami, co przy ogromnych w danym wypadku przestrzeniach, zupełnie niezamieszkałych, napotyka na wielkie, a często nieprzezwyciężone trudności natury technicznej; drugi, który możnaby było stosować, to trucie strychniną. W górach, gdzie wilki mają swe ścieżki, któremi chodzą, można je brać w żelaza. Na Polesiu jest to niemożliwe.

Polowanie z fladrami jest niezawodne, jeżeli mamy do czynienia z wilkami, które jeszcze w fladrach nie były. Jeżeli wilk z jakichkolwiek względów już raz przez fladry przejdzie, upolować go bardzo trudno — będzie przechodził zawsze. Wilki, których inwazję na tereny łosiowe obserwowałem w b. sezonie, były bardzo „trudne". Widocznie już opolowane w sąsiedztwach.

W związku z polowaniem na wilki nasuwa mi się jedna uwaga. W tych wypadkach, gdy idzie w pierwszym rzędzie o zabicie szkodnika, a nie o piękny strzał, powinno się strzelać wilka drobną loftką i zawsze poprawiać, póki wilk się jeszcze rusza. W tym wypadku mniej będzie wilków, które już ostrzelone przechodzą przez sznury.

Wprawdzie zabicie takiego przemądrzałego wilka to wielka emocja myśliwska, ale wolałbym takich emocyj nie przeżywać — u siebie, bo w tym wypadku przez długi nieraz czas przeżywam emocje bardzo przykre, jako hodowca, że taki wilk zabija mi bezbronne na lodzie łosie i uchodzi bezkarnie.

Jak już wspomniałem wyżej, na rozległych, a niezamieszkałych terenach ordynacji polowanie z fladrami w wielu wypadkach jest zupełnie niemożliwe. Pozostawałby zatem jeden tylko środek walki w tym wypadku, t. j. trucie strychniną.

O ile mi wiadomo, na stosowanie strychniny trzeba uzyskać pozwolenie.

Stan wilków na terenach łosiowych się powiększa. Uważam, że podjęcie inicjatywy przez P. Z. S. Ł. w kierunku uzyskania zezwoleń na trucie w niektórych wypadkach wilków, spotkałby się z jak największym aplauzem ze strony hodowców łosi.

Szereg lat żmudnej pracy ze strony hodowców łosi dał rezultaty.

Czyż możemy obojętnie patrzeć jak te piękne, tajemnicze, z takim trudem i wysiłkiem hodowane zwierzęta będą stawały się łupem wilków?

Osobiście nie jestem zwolennikiem trucia szkodników. Doceniam najzupełniej doniosłość, jaką w gospodarce przyrody odgrywają zwierzęta drapieżne, usuwając w pierwszym rzędzie stworzenia chore, słabe, zdegenerowane i t. p. Ale w tym specyficznym wypadku wilk powinien i musi być tępiony wszelkiemi sposobami i mam nadzieję, że spotkam się w poruszonej, przezemnie sprawie z całkowitem poparciem P. Z. S. Ł. oraz kolegów hodowców łosi.

KAROL RADZIWIŁŁ,

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Stolin.

Z POWIATU LIDA.

Na terenie powiatu istnieją dwa towarzystwa łowieckie: Lidzkie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie i Wojskowe Towarzystwo Łowieckie Garnizonu Lida. Pierwsze z powodu śmierci i wyjazdu przeważającej ilości członków nieczynne czasowo, z zarządu pozostał sekretarz i wiceprezes.

Wojskowe Towarzystwo należy do Centralnego Związku. Powiatowe Tow. terenów łowieckich nie posiada, Wojskowe ma znaczne tereny, około 10 tys. hekt.

Gospodarka jest naogół chaotyczna, brak straży łowieckiej, dozoru i kontroli terenów.

Pozatem na terenie powiatu istnieje 7 spółek łowieckich, które podszywają się pod miano kółek łowieckich. P. starosta powiatowy zarządził kontrolę i wyjaśnienia organizacji tych spółek, kto jest właścicielem i dzierżawcą terenów.

Posiadamy spis osób, otrzymujących karty łowieckie. Od pół roku po objęciu starostwa przez p. starostę inż. Bieńkowskiego delegaci są bardzo przychylnie przezeń traktowani, opinja delegatów jest brana pod uwagę w każdym wypadku wydawania kart łowieckich. Dzięki bardzo rzeczowemu ujęciu sprawy przez p. starostę karty łowieckie są wydawane tylko myśliwym, zasługującym na to, broń od osób które nie odnowiły kart łowieckich odebrano, lub przymusowo sprzedano, dla obrony osobistej i straży łowieckiej są wydawane pistolety. Kart łowieckich na rok 1934 wydano na terenie powiatu 126 (w roku 1930 było wydanych 370), osoby posiadające karty łowieckie w 20% są członkami towarzystw łowieckich.

Nowe obwody łowieckie są tworzone w małej ilości, część starych została zlikwidowana, w roku 1930 było obwodów łowieckich własnych 98, wspólnych 82 razem 180, w roku 1934 jest terenów własnych 104, wspólnych 61 razem 165. Spis obwodów posiadamy.

Teren powiatu równinny 50% tworzą lasy, błota, krzaki i nieużytki. Zwierzostan powiatu w ostanim roku poprawił się znacznie dzięki walce z kłusownictwem i wnykarstwem i surowym karom. Hodowli zwierzyny łownej niema. Rośliny karmowe dla zwierzyny łownej są sadzone tylko na terenie nadleśnictwa lidzikego i paru większych majątków prywatnych. Na jesieni 1933 roku na 6 zajęcy ubitych na jednem polowaniu — u 3 stwierdziłem motylicę, w styczniu u upolowanych zajęcy motylicy nie stwierdzono. Sarny są bardzo niszczone przez wilki.

W roku 1933 odebrano od kłusowników 79 sztuk broni. Delegaci powiatowi przedstawili wykazy kłusowników powiatowemu komendantowi policji i prawie w 90% broń im odebrano. Są tylko trzej kłusownicy Maciulewicz, Orłowiec i Hryncewicz od szeregu lat nieuchwytni. Ostatni przy próbie zatrzymania zmierzył do mnie z dubeltówki, na co strzeliłem w odpowiedzi, jednak kłusownik uciekł; gajowi obawiają się ich nie jako kłusowników, lecz bandytów. Ostatnio wymienieni o parę kilometrów od Lidy w lasach rządowych zabili rysia (około 26 lutego), z pary przejściowych rysi. Spraw karnych za przestępstwa łowieckie starostwo wytoczyło 180 w roku 1933, z tych umorzono koło 25, pozostałe rozpatrzono, winni zostali ukarani, wymiar kary od 10 do 100 złotych, przeciętnie od 25 do 50.

Na terenie powiatu są tereny rządowe trzech nadleśnictw; tylko lidzkie nadleśnictwo wydzierżawia tereny dla Wojskowego Tow. Łowieckiego; na tych terenach ochrona i zwierzostan są dobre.

Łowca Polskiego niżej podpisani delegaci prenumerują. Jak poprzednio zaznaczyliśmy, rzeczowe, przychylne traktowanie pp. delegatów oraz właściwe ujęcie spraw łowieckich przez pana starostę inż. Bieńkowskiego radykalnie zmieniło stosunki łowieckie w powiecie na dobre. Jest nadzieja, że przy współpracy sprawy łowieckie wpłyną na normalne tory i zostaną pod każdym względem uregulowane. Na terenie powiatu współpracują pp. delegaci: Juljan Laskowicz, Stanisław Truchanowicz, Mieczysław Bułharowski, Juljan Przybytko i Marjan Buczyński. Pozostali pp. delegaci: Stanisław Wiszowaty, Michał Moszyński, Bronisław Henszel, Aleksander Łobko i Marjan Ciemniewski bądź opuścili teren powiatu, bądź zrzekli się na ręce ppłk. Buczyńskiego, jako seniora, stanowiska delegatów, bądź przez szereg lat są nieczynni na terenie powiatu.

Ppłk. DR. MARJAN BUCZYŃSKI.
JULJAN LASKOWICZ.
STANISŁAW TRUCHANOWICZ.
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Lida

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniu z powiatu Stołpce zostało opuszczone końcowe zdanie, które winno uzupełniać myśl, jak następuje: „co czyni ordynat nieświeski w gajach Kruhlina, Marchanowo."

PRZEWÓZ PSÓW MYŚLIWSKICH KOLEJĄ

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich otrzymał od Ministerstwa Komunikacji (Departament handlowo-taryfowy) pismo Nr. HO.II.261 z dnia 23 kwietnia r. b., treści następującej:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 29 listopada 1933 r. Nr. 1939—XI/III-K, Ministerstwo Komunikacji przesyła w załączeniu przepisy, jakie wydane zostały z dniem 1 kwietnia r. b., o ulgowym przewozie psów myśliwskich przy przejazdach myśliwych z niemi na polowanie, lub przy powrocie z polowań.

(—) ROGALSKI,
Naczelnik Wydziału"

Załącznik: „poz. 67. Przewóz psów myśliwskich"
(Ulga ważna do odwołania).

1. Uprawnieni:

Jadący z psami myśliwskiemi (wyżły, ogary, charty, gończe) myśliwi, udający się na polowania, lub powracający z polowań.

2. Warunki stosowania:

Ulgę stosuje się w okresie czasu od 1 lipca do 1 grudnia przy przejazdach na polowania lub z polowań z bronią myśliwską.

Jeden myśliwy może przewieźć za ulgą najwyżej dwa psy, w przedziale dla podróżnych z psami, lub też w specjalnem pomieszczeniu wagonu bagażowego.

3. Opłaty:

Za przewóz psa myśliwskiego pobiera się opłatę równą opłacie za przewóz 30 kg bagażu.

4. Postanowienia szczególne:

Psa myśliwskiego odprawia się za biletem blankietowym z napisem „pies myśliwski".

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Mamy przed sobą odbitkę z „Wiadomości Weterynaryjnych" Nr. 164 z r. b. Zawiera ona sprawozdanie Komisji Związku Lekarzy Weterynarji Rzplitej Polskiej do sprawy praktycznego zwalczania wścieklizny.

Jest to sprawa niezmiernej wagi, obchodząca właścicieli psów wogóle, a interesująca najbardziej hodowców psów rasowych, jak również posiadaczy wszelkich psów użytkowych, a zatem w pierwszej linji myśliwych.

W ubiegłym roku, gdy z powodu ogromnie nasilonej epidemji wścieklizny w województwach południowo-wschodnich, z miastem Lwowem na pierwszym planie, poruszaliśmy ten temat na łamach naszego organu, wypowiadając się za najradykalniejszemi środkami zwalczania innej epidemji (stanowiącej w przewadze procentów główną przyczynę tej pierwszej) — „bezpańskich" psów wiejskich i braku opieki nad niemi ze strony ich właścicieli — jedno z pism stołecznych uznało za najsłuszniejsze, nie wnikając w zawsze groźne skutki wybuchów epidemji wścieklizny w różnych okolicach kraju, pomówić nas o demagogję antyludową (tak!).

Istotą tak poważnego tematu, dotykającego bezpośrednio nietylko zachowania życia naszych ulubieńców, lecz przedewszystkiem ogólnego bezpieczeństwa ludności, nie zajęło się wcale.

Na szczęście zwalczaniem wścieklizny, nawet bez urabiania odpowiedniej opinji przez prasę w tym względzie, zajmuje się specjalna Komisja Z. L. W. R. P., która poświęciła temu zagadnieniu rzeczowe dyskusje i obmyśliła odpowiednie środki zapobiegawcze, których wykonanie leży przedewszystkiem w mocy Ministerstw Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych.

Komisja ta odbyła w tym celu 6 posiedzeń, od 26 października u. r. poczynając, aż do 17 stycznia r. b. Na posiedzeniach tych przewodniczył znany szerokiemu ogółowi myśliwskiemu propagator środków do zwalczania wścieklizny, członek Zarządu Głównego Z. L. W. R. P., dr. M. Łabędź.

Rezultatem tych narad jest powzięcie następujących uchwał:

1) Komisja uznaje, że szczepienia zapobiegawcze psów przeciw wściekliźnie nie mogą być uznane w obecnych warunkach za podstawę akcji zwalczania wścieklizny w Polsce (wniosek plk. Marczewskiego).

2) Komisja stwierdza, że indywidualne szczepienia zapobiegawcze psów mogą być uznane za akcję pomocniczą przy zwalczaniu wścieklizny (wniosek dr. Jurgielewiczowej).

3) Komisja uważa, że należy uchylić zakaz szczepień zapobiegawczych (wniosek prof. Szymanowskiego).

4) Komisja postanawia zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa i R. R. o postawienie na porządku dziennym Konferencji profesorów, odbyć się mającej w Ministerstwie Rolnictwa i R. R. w sprawie zwalczania wścieklizny, wyboru najodpowiedniejszej metody szczepień zapobiegawczych w naszych warunkach.

5) Lekarz weterynaryjny nie może uznać oświadczenia właściciela psa za miarodajne, że pies jest podejrzany o pokąsanie, a nie pokąsany i dlatego w akcji zwalczania wścieklizny w całym kraju, opartej na niszczeniu psów pokąsanych, różnicy tej przeprowadzić nie można.

6) Psy uprzednio uodpornione i pokąsane przed upływem roku od dokonania szczepień zapobiegawczych mogą być poddane szczepieniu leczniczemu w klinice, względnie w zakładach upoważnionych przez właściwe Ministerstwo i muszą być izolowane w zakładach szczepiennych przez 6 miesięcy.

7) Komisja przyjmuje wniosek prof. Andrijewskiego, dotyczący okresowego wybijania psów bezpańskich i wałęsających się, jako wytyczną do wydania odpowiednich zarządzeń administracyjnych.

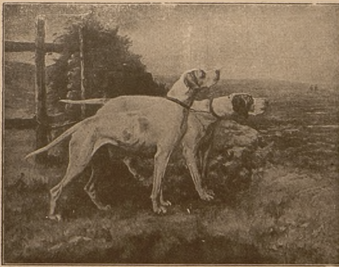
8) Komisja uchwaliła: przeprowadzić propagandę wszystkiemi środkami, jakie będą do rozporządzenia.

Uchwały powyższe należy powitać z całem uznaniem dla uczonych, jako wynik ich pracy w dziale lecznictwa wścieklizny i troski o bezpieczeństwo ludności przed tą chorobą.

My od siebie dodamy jednak, że uchwała, dotycząca wniosku prof. Andrijewskiego, jakkolwiek nadzwyczaj celowa i może najłatwiejsza do przeprowadzenia w postępowaniu administracyjnem, nie wystarczy definitywnie do zupełnego usunięcia plagi faktycznej bezpańskości psów wiejskich, de nomine tylko posiadających swych właścicieli.

Na to, jak to poruszaliśmy już w swoim czasie, potrzebne są przedewszystkiem bardziej zasadnicze i uogólnione zarządzenia podatkowe (unormowanie powszechnego podatku od psów na wsi), oraz policyjno-karne za fakt dopuszczania przez właścicieli do wałęsania się psów samotnie.

WUZET.



DOROCZNY POKAZ PSÓW RASOWYCH.

Sekcja Chowu Psów Rasowych Centr. Komitetu do spraw Hodowli Drobiu w Polsce z siedzibą w Warszawie, wspólnie z Towarzystwem Hodowli Psów Myśliwskich, urządza w dn. 9, 10 i 11 czerwca r. b. przy ul. Bagatela 3, doroczny Pokaz psów rasowych: myśliwskich, obronnych i pokojowych.

Pokaz obejmować będzie następujące działy:

1) Psy myśliwskie: a) Wyżły, b) Ogary, c) Charty, d) Jamniki, e) Spaniele, f) Foksterjery i inne.

2) Psy do stróżowania i obrony: a) Owczarki, b) Airedale Terjery, c) Dobermany, d) Bernardy, e) Wodołazy, f) Dogi i inne.

Psy pokojowe: a) pekińskie, b) japońskie, c) pinczerki, d) pokojowe terriery i t. d.

Nadto przez cały czas Pokazu będą wystawione:

Przybory do hodowli i tresury psów.

Pokarm i środki lecznicze.

Literatura, fotografje, tablice etc.

Pokaz powyższy ma na celu dokonanie przeglądu psów rasowych przez najwybitniejszych znawców sportu kynologicznego w Polsce i zaznajomienia szerokich warstw z postępami w tej dziedzinie.

Jako nagrody dla wystawców przeznaczono: dyplomy na medale złote, srebrne i bronzowe, oraz listy pochwalne. Nadto będą wydane cenne nagrody pamiątkowe, ofiarowane przez Komitet Pokazu i poszczególne osoby, którym leży na sercu sprawa podniesienia hodowli psów w Polsce. Psy wystawione w różnych klasach mogą być kilkakrotnie nagradzane.

Aby zawczasu zorjentować się w ilości zgłoszeń, Komitet Pokazu uprasza o nadsyłanie wypełnionych deklaracyj do dn. 1 czerwca r. b. pod adresem biura Komitetu Pokazu, który mieści się w Warszawie przy ul. Kopernika 30, tel. 201-38.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

WIELKA WYSTAWA PSÓW RASOWYCH W W. M. GDAŃSKU.

Dowiadujemy się, że w Gdańsku odbędzie się w dn. 16 i 17 czerwca wielka wystawa psów rasowych, na której sędziami będą znani kynolodzy tamtejsi.

Psy na wystawę będą przyjmowane jedynie wiadomego pochodzenia, legitymowane rodowodami. Właściciele premjowanych psów otrzymają zarówno nagrody honorowe w przedmiotach, jak i pieniężne, udzielone przez Senat Gdański i Rzeszę niemiecką.

Protektorat nad wystawą objął Prezydent Wolnego Miasta Gdańska, w komitecie honorowym znajdują się Wysoki Komisarz Ligi Narodów, senatorowie W. M. Gdańska, niemiecki konsul generalny i spodziewany jest udział Dr. Papée, generalnego Komisarza Rzeczypospolitej Polskiej.

Zainteresowani tą wystawą polscy hodowcy zechcą zwracać się o bliższe informacje p. a. Danziger Kynologen-Club, Zoppot, Adolf Hitlerstrasse 772.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu polować wolno na:

sarny-kozły (z wyjątkiem województw: pomorskiego i poznańskiego, gdzie rozp. Ministra Rolnictwa zarządzona jest całkowita ochrona do 15 maja 1935 r.) i dziki.

Prócz tego przez cały miesiąc wolno polować na następujące gatunki, na które polowanie dozwolone jest przez cały rok:

wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.